

ROCZNIK KRAKOWSKI TOM XXXII, ZESZYT 3

JULIUSZ DEMEL

POŻAR KRAKOWA 1850 R.



Kolekcja
Emila Kornasia

KRAKÓW 1952

NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

CM KEK

332423

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa — Kraków 1952
Nakład 1525+50 egz. — Papier druk. sat. kl. V 61×86 70 gr. — Objętość 40 str. + 8 tablic
Krakowska Drukarnia Naukowa, Kraków, Czapskich 4. — Zam. 669, 19. XII. 1951
Druk ukończono w lipcu 1952. — M-3-13772

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr81...../201/.....5 CM.....

JULIUSZ DEMEL

POŻAR KRAKOWA 1850 ROKU

Kolekcja
Emila Kornasia

Serdeczne podziękowanie składam Prof. Dr. Janowi Dąbrowskiemu za życzliwie udzielone wskazówki. Prof. Dr. Adamowi Bochnakowi i Doc. Dr. Krystynie Pieradzkiej dziękuję za troskliwe przeprowadzenie korekty.

AUTOR

Długa, a nieraz wstrząsająca jest lista klęsk elementarnych starego Krakowa. Nawiedzały miasto niszczące powodzie, nie oszczędzało go straszliwe «morowe powietrze», a podobno i trzęsienia ziemi. Klęski ognia zaznała tutejsza ludność po wiele razy. «Gorzał nieraz Kraków, to w części, to cały»¹. Co jakiś czas wybuchały w nim groźne pożary, z których jeden, z r. 1462, rozmiarami swymi przypomina bardzo klęskę z połowy XIX wieku². Każde niemal oblężenie miasta przynosiło ze sobą zagładę przedmieść otaczających wieńcem mury Krakowa. Palili je nieprzyjaciel, palili i swoi, by ułatwić obronę murów i oczyścić przedpole. Długie to pasmo wielkich spustoszeń od ognia zamyka pożar 1850 roku. Ostatnia pożoga prawdziwie żywiołowa, która zdołała obrócić w perzynę znaczną część miasta, i ostatnia, w czasie której człowiek był niemal że bezbronny, zdany na łaskę i niełaskę żywiołów ognia, powietrza i wody³.

Wiadomości o tanitych dawnych klęskach są nieraz bardzo skąpe, czasem kilka wyrazów zapisanych w starej kronice. O pożarze roku 1850 zachował się niemały stos materiałów⁴. Patrzyli nań własnymi oczami Grabowski, Łętowski, T. Stachowicz, Meciszewski, Louis, młody Kalinka i młodzieńca, dziecko jeszcze, Modrzejewska⁵. Spora garść literatów, dziennikarzy, pamiętnikarzy i malarzy. Wielce ciekawą, barwną kronikę wypadków ogłaszał codziennie *Czas*. Pisana po dziennikarsku, nerwowo, żywo, z godziny na godzinę, oddała ona wiernie obraz klęski i nastroje panujące wśród ludności. Od rozpacz, zamieszania, trwogi i powszechnego przekonania o zbrodniczym podpaleniu miasta — do ufności w możliwość ocalenia, podniesienia się z nieszczęścia i zgłiszczy, do uspokojenia wzburzonych umysłów, przerażonych serc i rozdygotanych nerwów. A przecież pomimo tego bogactwa wspomnień, artykułów, broszur, akwarel i litografii opisujących i obrazujących pożar 1850 roku, pojawiła się o nim już wówczas niejedna nieścisła lub niepewna wiadomość, a i dziś jeszcze nieraz można się z tym spotkać. Zawodziła pa-

¹ Z kazania biskupa Łętowskiego dn. 21 lipca 1850 r. *Czas* 1850, nr 170; *Historia pożaru*, s. 69. Szczegóły o wcześniejszych pożarach Krakowa: Grabowski A., *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, Kraków 1852, s. 77—9 i 179—80; Eljasz Radzikowski, *Kraków*, b. r., s. 127—130.

² Zgorzały wówczas kościoły i klasztory dominikanów i franciszkanów, pałac biskupi, ulice Grodzka, Poselska, Bracka, Gołębia i św. Anny. Tylko ogień wyszedł z przeciwnej strony, bo z klasztoru dominikanów, z pracowni alchemicznej. Grabowski A., *Pożar Krakowa*, s. 16—17; Eljasz Radzikowski, *o. c.* s. 260; Muczkowski J., *Ochrona przeciw pożarom w średniowieczu*.

³ «Los miasta naszego zawisł od kierunku chorągiewki ratusznej» *Czas* 1850, nr 163.

⁴ «Nie opisuję tutaj po szczególe okropnych pożarów, które trzecią prawie część miasta pochłoneły...» — wyjaśnia prof. Hechel — «nie opisuję dlatego, iż te nieszczęścia, które w tych dniach miasto nasze dotknęły, nie tylko we wszystkich dziennikach polskich, ale nawet i zagranicznych szczegółowo opisane zostały, dla potomności zatem wiadomość o nich zaginać nie może». *Pamiętniki* VI, s. 85 rkp.

⁵ Poza nimi autorzy wspomnień i pamiętników: Popiel P., Kopff W., Estreicher K. i Hechel Fr.

mieć kronikarzy¹, różnego rodzaju uprzedzenia i podejrzenia wykrzywiały obraz wypadków, mylono się co do czasu trwania pożaru², jego zasięgu³, rozmiarów klęski itd. Pewne sprawy pozostają niewyświetlone, czekając na sprostowanie pomyłek i wyjaśnienie wątpliwości⁴.

MIASTO I OBRONA PRZECIWOGNIOWA W POŁOWIE XIX WIEKU

Kraków w połowie w. XIX liczył wraz z przedmieściami 40.000 mieszkańców. Poza śródmieściem w obrębie «Plantacji» (jak wówczas mawiano) miasto obejmowało Zwierzyniec, Smoleńsk, Piasek i Kleparz po linię dzisiejszej Alei Trzech Wieszczów, a dalej Wesolą, Stradom i Kazimierz. Było w nim około 1700 budynków — licząc z kościołami i klasztorami — w dużej części drewnianych. Zwłaszcza przedmieścia zabudowano w ogromnej większości drewnianymi domkami⁵, położonymi wśród ogrodów i pól uprawnych, podchodzących niemal pod Planty. Ale i w śródmieściu nie brak było drewnianych zabudowań, kramów i malowniczych bud na Rynku i innych placach miejskich, a zwłaszcza

¹ Popiel, P. *Pamiętniki*, s. 130, podaje jako datę pożaru 3 lipca. — Modrzejewska H., *Wspomnienia*, s. 39: «Było to w niedzielę», «Górne Młyny się palą».

² Estreicher K., *Kraków* (przewodnik), 1938, s. 19: «W roku 1850 wybuchł w Krakowie groźny pożar, który szalał w mieście przez 10 dni». Podobnie Grodecki-Lepszy-Feldman, *Kraków i ziemia krakowska*, s. 232.

³ Bałaban M., *Historia Żydów II*, s. 694: «Pożar wybuchł dnia 18 lipca 1850 roku w Dolnych Młynach zniszczył prawie cały Kraków i Kazimierz».

⁴ Taka jest np. sprawa autorstwa *Historii pożaru miasta Krakowa*, najwięcej znanego i najczęściej wykorzystywanego źródła do pożaru 1850 r. Dość powszechnie przypisywano ją Kalince: Estreicher K., *Bibliografia polska XIX stulecia II*, s. 336; Eljasz Radzikowski o. c. s. 70; Bąkowski K., *Dzieje Krakowa*, s. 462; Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w l. 1848—63 I*, s. 49; Rosenbaiger K., *Dzieje kościoła oo. franciszkanów w Krakowie*, s. 25. Natomiast Grabowski w przewodniku *Kraków i jego okolice*, wyd. V, 1866, wymieniając *Historię pożaru* nie podaje autora. Podobnie Tomkowicz, *Pałac Wielopolskich* (Rocz. Krak. XVIII, s. 14). Co więcej, współczesny pożarowi mistrz kamieniarski Edward Stehlik w jednej ze swych broszur (*Kilka dalszych uwag obecnej budowy kościoła św. Trójcy w Krakowie dotyczących*, Kraków, 1855) wspomina o «książce Wielogłowskiego *Historia pożaru miasta Krakowa 1850 r.*» (s. 64). Jako autora *Historii* podali Wielogłowskiego — idąc zapewne za Stehlikiem — Muczkowski J., *Kościół św. Trójcy w Krakowie* (Rocz. Krak. XX), zaznaczając nawet, że «broszurę tę mylnie przypisuje się dotychczas ks. Walerianowi Kalince» (s. 54); Tomkowicz St., *Kaplice kościoła oo. dominikanów* (Rocz. Krak. XX, str. 79); ostatnio o. Gustaw R., *Klasztor i kościół św. Józefa ss. bernardynek w Krakowie*, s. 22. Lepszy i Tomkowicz w *Kościele i klasztorze oo. dominikanów* wymienili wprawdzie jako autora Kalinkę, ale ze znakiem zapytania. Wydaje się jednak, że autorem był, tak jak najpowszechniej dotąd przyjmowano, istotnie młody podówczas (24-letni) Walerian Kalinka. Istnieje bowiem bliskie podobieństwo pomiędzy *Historią pożaru*, a późniejszą zaledwie o 2 lata *Galicją i Krakowem pod panowaniem austriackim*. Podobieństwo stylu jest uderzające. Ten sam ton bolesno-patetyczny bije z obu utworów. Dzieje upadku Krakowa po r. 1846 i charakterystyka rządów austriackich w *Galicji i Krakowie* to w dużej części rozwinięcie i uzupełnienie tych myśli, jakie nakreślił we wstępie autor *Historii pożaru*. Te same argumenty: upadek możliwości mieszkańców, zwłaszcza handlu i rzemiosł, spadek liczby ludności, wzrost śmiertelności i przestępstw. Ta sama wrogość wobec zaborcy. Tylko tam, w *Historii pożaru* z roku 1850, wydanej w Krakowie, jeszcze przytłumiona, licząca się z cenzurą, stąd ostrożniej ważąca słowa. W *Galicji i Krakowie*, wydanej w Paryżu, buchnie ona już znacznie mocniejszym płomieniem.

⁵ *Historia pożaru*, s. 20, 27 i 76, o dzielnicy za Nową Bramą przy ul. Polnej, o Kleparzu i ul. Krupniczej; Grabowski w *Pożarze Krakowa*, s. 18, o Kleparzu: «Domy drewniane, ściśle do siebie przytknięte, z wysokimi dachami».

różnego rodzaju budynków i budyneków gospodarczych: szop na siano i słomę, wozowni stajni, składów itp. Ponadto domy murowane miały o wiele więcej drewnianych części, niż się to dzisiaj spotyka¹. Przeróżne ganki, werandy, przejścia, poddasza, schody, drabiny, a przede wszystkim dachy najczęściej były drewniane. Nawet Sukiennice pokryte były gontami². Na Rynek Kleparski, będący wielkim targowiskiem Krakowa, zajeżdżały góralskie szkapiny z małymi wózkami, pełnymi drewnianych gontów, których wyrób był specjalnością górali, poświęcających mu zimowe miesiące, wolne od innych zajęć³. Gonty te, wysuszone na dachach przez letnie upały, spękane, nadwątlałe, z biegiem lat stawały się niezrównanym materiałem łatwopalnym⁴. Silny wiatr był w stanie przenosić w powietrzu palące się strzępy gontów, przerzucając ogień z dachu na dach⁵. Dachy też stanowiły najsłabszy punkt obrony i najczęściej padały pastwą płomieni. Wiedzieli o tym dobrze właściciele domów, lekceważyli jednak niebezpieczeństwo. W czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej pożary kończyły się zazwyczaj spalaniem drewnianego poszycia, co nie było tak bardzo wielką stratą. Ubezpieczano zatem zwykle tylko część kamienicy: dach, poddasze i ostatnie piętro. W roku 1850 sprawa asekuracji przedstawiała się jednak jeszcze gorzej. Lata poprzednie — od 1846 począwszy — były po przyłączeniu Wolnego Miasta i Okręgu do Austrii i wcieleniu go do austriackiego obszaru celnego dość ciężkie dla krakowskiego handlu i rzemiosła. Wielu właścicieli domów zaniechało wpłacania rat asekuracyjnych. Gdy nadeszła klęska, większość domów nie była zupełnie ubezpieczona lub tylko w małej części swej istotnej wartości⁶.

Pomimo wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie narażone były drewniane lub w pół drewniane domostwa, pomimo braku zabezpieczenia w towarzystwach asekuracyjnych, obchodzenie się ludności z ogniem — zwłaszcza na przedmieściach — pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Gdy przez dłuższy okres czasu nie zaznano większej klęski od ognia, zaczęto lekceważyć niezbędne środki ostrożności i zapomniano doszczętnie o zarządzeniach senatu Rzeczypospolitej, mających na celu ochronę domów przed wybuchem pożaru, a w razie gdyby pożar pomimo wszystko wybuchnął, umożliwienie szybkiej i skutecznej akcji ratowniczej. Wbrew tym przepisom gromadzono na strychach niesłychane rupie-

¹ Hechel, *Pamiętniki* t. VI, s. 87 rkp.

² *Historia pożaru*, s. 34. A oto jak wyglądały dachy Krakowa oglądane ze strażnicy na wieży kościoła Panny Marii: «W okąg szare, garbate kontury dachów goncianych, poprzelatanych gdzieniegdzie, czerwienią dachówek lub zielenią kopuł kościelnych». «Ta szarzyzna dachów była urozmaicona: tu stare od słońca, od mrozu, deszczu i wiatru postrzępione gonty zczerniały zupełnie, a zielony mech wstydliwie rozsiadł się kępkami; tam dach prześwieca lukami, bo tylko gwoździe zostały po zerwanych wichrem gontach, ówdzie białe łaty nowych gontów odbijają jak liszaje na skórze». Górski L., *Wyjazd straży ...* (Jubil. księga pam., s. 71). Nie lepiej zapewne przedstawiały się inne miasta ówczesnej Galicji. Leon Sapięha, *Wspomnienia*, s. 254, opisując bombardowanie Lwowa w r. 1848 wspomina, że «słychać było jak kartacze gonty na dachach łamały».

³ Opis rynku kleparskiego, *Czas* 1857, nr 88. — *Von einer verschollenen Königsstadt*, Wiedeń 1850, przypisy (o góralach w Krakowie).

⁴ «Gonty nasze są najlepszymi konduktorami ognia». Wężyk Fr., *Czas* 1850, nr 169. «Jeżeli kto o spalenie miasta ma być obwiniony i do odpowiedzialności pociągnięty» — pisał już po pożarze Hechel, *Pamiętniki* VI, s. 86 rkp. — «to sam rząd, a osobliwie policja nad bezpieczeństwem miasta czuwać obowiązana, i ospała niedbałość samychże właścicieli domów; ale rząd nie tylko terażniejszy, lecz i byłej kochanej Rzeczypospolitej. Czy godziło się, aby rząd zezwalał na krycie gontami domów miasta będącego niejako stolicą kraju?».

⁵ «Ogromny wiatr roznosił gonty i szmaty palące się». *Czas* 1850, nr 167.

⁶ *Czas* 1850, nr 166. Wiadomość tę potwierdzają zresztą wszystkie inne źródła.

ciarnie: stare sprzęty, szmaty, papiery itp.¹. Nie przejmowano się zbytnio możliwością zaproszenia ognia od cygar, fajek², świec czy latarni domowych, robionych najczęściej nie z metalu, lecz z drzewa³. Wprawdzie co jakiś czas wybuchał ogień to tu, to tam, ale zwykle zdołano go jakoś na czas przytłumić. «Za mojej pamięci» — podawał J. Louis — «nie było przykładu, żeby kiedy więcej zgorzało, jak ta jedna kamienica, w której się ogień rozpoczął»⁴. Nie było wielkich szkód, więc też nie bardzo brano sobie do serca podobne wypadki, będące jednak pomimo wszystko groźnym ostrzeżeniem. W stajniach klepar-skich — opowiada Grabowski — «niemal każdy słup utrzymujący krzesło czyli wiąża-nie dachowe opalony widziałem dokoła przez przylepianie doń świeczek». «Nie dziwi mnie wcale, że część Kleparza zgorzała... raczej mi to dziwi, że to przedmieście nie paliło się raz w tydzień». A jako zawzięty wróg tytoniu dodaje: «Przyczyną ognia będzie zapewne fajka, ale tego tytuniarze nigdy nie przyznają»⁵. Podejrzał też mieszkańców Kleparza, że zaniedbawszy wszelkie pogotowie ogniowe ufali chyba tylko opiece św. Floriana⁶.

Pogotowie przeciwogniowe było istotnie bardzo zaniedbane. Miasto nie miało stałej straży pożarnej. Zaledwie kilku ludzi obeznanych było z użyciem sikawek pożarniczych. Jako tzw. «szprymajstrzy» opłacani przez gminę miejską (zresztą dosyć lichą, po kilka-dziesiąt złotych reńskich rocznie)⁷ pełnili oni na zmianę służbę 24-godzinną i co pewien czas odbywali ćwiczenia. Zasadniczej kadry straży pożarnej dostarczały cechy murarzy i cieśli oraz kominiarze, których czeladnicy zobowiązani byli do stałego udziału w ćwicze-niach przez trzy lata. Według ostatniego «urządzenia ogniowego» z r. 1842, wzorowanego na Poznaniu, stanowili oni tzw. «kolumnę ogniową», zaopatrzoną w blaszane hełmy i czarne drelichowe ubrania. Służbę pomocniczą pełnili sami mieszkańcy. Na sygnał pożaru, da-wany z wieży Mariackiej uderzeniem w dzwon i wywieszeniem w kierunku dostrzeżonego ognia czerwonej chorągwi w dzień a latarni w nocy, każdy właściciel domu winien był wysłać kogoś ze służby ze sprzętem ratowniczym i tabliczką kontrolną. Piwowarzy zo-bowiązani byli dostarczyć wodę we własnych beczkach. Fiakrzy zaś mieli oddać swe konie do rozporządzenia straży. Wyposażenie techniczne było niewystarczające: zaledwie kilka większych sikawek⁸, poza tym właściciele domów mieli dostarczać drabin, osęk, wiader, siekier i kilofów⁹.

¹ Czas 1850, nr 176. — Akta straży ogniowej.

² «Zaraza ta cygarowa tak rozpowszechniła się» — narzekał Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 20 — «że już paupry i małe chłopaki bez tego lontu u gęby na ulicę wyjść nie poważą się, i cigaro obligato kurzy się niemal pod każdym młodym nosem».

³ Czas 1850, nr 192. — Hechel Fr., *Pamiętniki VI*, s. 87 rkp.

⁴ Louis J., *Przyczyna pożaru*.

⁵ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 18, Gr. 52.

⁶ Już po pożarze Kleparza dodał w swych wspomnieniach z pożaru Krakowa: ponieważ «wskutek wieku trudnym mu się stało zadanie oganiać dachy Kleparza», «słysząc, że kleparzanie chcą z posady patronatu ruszyć św. Floriana, który ich tym razem zawiódł i obrony ich domów zaspai... Mają ochotę wybrać na ten urząd jakiego młodszego świętego, zwawszego i staranniejszego, w którego opiece chcą mieć swoje nieruchomości asekurowane — nic za to nie opłacając», Grabowski *o. c.* s. 19.

⁷ Budżety m. Krakowa 1848—51 (Archiwum Aktów Dawnych).

⁸ «Wszystkie okazały się za małe i za słabe do takiego ognia» — stwierdził w czasie pożaru He-chel — «żadna bowiem dachów nie sięgała». *Pamiętniki VI*, s. 88 rkp.

⁹ Czas 1850, nr 176; Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 29 VII 1850; Akta straży ogniowej. — Chmiel A., *Obrona ogniowa...* (Jubil. księga pam. s. 29—31). — Górski L., *Wyjazd straży...* (tamże, s. 71—72).



1. Kryte gontami dachy domów krakowskich w XIX w. Fotografia.

Arch. Akt. Dawn. m. Krakowa.



2. Teodor Stachowicz: Śródmieście w płomieniach dnia 18 lipca 1850 r. Ratowanie dobytku mieszkańców płonących ulic: Franciszkańskiej, Szerokiej, Grodzkiej. W środku obrazu widoczny wóz piwowarski dowożący wodę.

Własn. dr Jerzego Dobrzyckiego. Fot. E. Heczko.

Zorganizowana w ten sposób na zasadzie samopomocy mieszkańców obrona przeciwpożarna nie stała na wysokości zadania¹, tym bardziej, że słuszne zarządzenia Senatu z r. 1842 nigdy nie zostały w całości wprowadzone w życie, a z biegiem lat lekceważono je coraz bardziej. Rzemieślnicy wykręcali się jak mogli od uciążliwego obowiązku odrywającego ich od pracy i przysyłali zastępców, zazwyczaj mało gorliwych, a jeszcze mniej wprawnych². Strażaków i wozy miejskie zatrudniano najczęściej przy sprzątaniu i wywożeniu śmieci z ulic i placów miasta. Fiakrzy, którym wypłacano wprawdzie wynagrodzenie za udział w akcji ratowniczej, ale którzy na pieniądze z kasy miejskiej musieli zwykle czekać tygodniami, uciekali z Rynku ze swymi mizernymi szkapinami na pierwszy sygnał pożaru³. Właściciele domów bardzo niechętnie oddawali do użytku swój sprzęt ratowniczy. Zatrzymywali go u siebie jak długo tylko mogli, raz dla ewentualnej obrony własnego domu, po wtóre z obawy, że własność ich przepadnie w pożarze, zniszczona lub rozkradziona⁴. Sprzęt był stary, zaniedbany, niewystarczający. Sikawki miejskie miały po kilkadziesiąt lat, a nadwyreżone ciąglą łataniną nie były zdadne do dłuższego użytku⁵. Nowoczesny i dobry sprzęt posiadały wojsko i dyrekcja kolei, ale na swoje wyłączne potrzeby. Wodociągów miasto nie miało zupełnie, studnie miejskie były zaniedbane, rychło brakowało w nich wody, którą musiano dowozić z Wisły i Rudawy. Technika ratowania była z konieczności niezmiernie prymitywna. Rozrywano i zrzucono dachy zarówno na palących się domostwach, jak i na sąsiednich budynkach, aby zapobiec przerzucaniu się i rozszerzaniu ognia. Wspinano się na dachy po zwykłych drabinach, pracując osęką i siekierą. Wodę lano na ogień najczęściej wprost z wiader i konwi, podawanych z rąk do rąk przez łańcuch utworzony z mieszkańców, zazwyczaj przygodnych ochotników. Oblewano wodą sąsiednie domy, wyrzucano z mieszkań sprzęty — i to właściwie wszystko, co można było w tych warunkach uczynić⁶. Nadomiar złego ofiarności mieszkańców i gotowości niesienia pomocy sąsiadom nie zawsze dopisywały należycie. W czasie pożaru dość często zdarzały się wypadki nie tylko obojętności na cudze nieszczęście, lecz bezwzględnego, czasem wręcz przestępczego korzystania z tego nieszczęścia⁷.

Pomimo srogiego doświadczenia roku 1850 krakowska straż pożarna nie prędko jeszcze osiągnęła jako tako zadawalający stan. Wprawdzie bezpośrednio po pożarze, z końcem lipca i z początkiem sierpnia, spadł na miasto istny grad zarządzeń przeciwogniowych. Nakazano opróżnienie strychów z domowych rupieci, zaopatrzenie domów w sprzęt do obrony, zreorganizowano straż ogniową podwyższając jej płacę, zaprowadzono stałe posterunki w pełnym pogotowiu na Kazimierzu i na Piasku, wydano nową instrukcję budowlaną, opracowaną przede wszystkim pod kątem zabezpieczenia domów od ognia. Po-

¹ Louis (*Przyczyna pożaru*) dodaje do tego niebywale skomplikowany system alarmowania miasta. Według niego głośne sygnały alarmowe można było dać dopiero po uzyskaniu zgody dowódcy załogi austriackiej. Estreicherówna, *Życie towarzyskie...*, s. 48 podaje, że sikawki «były zamknięte pod nadzorem komendanta wojskowego i długo trwało, nim do nich dostęp uzyskano». Wiadomości te wydają się mocno przesadzone. Inne źródła (*Czas*, *Kalinka*) podają, że sygnał dany był natychmiast — choć może nie tak hałaśliwy, z wołaniem przez tubę, jak za Rzeczpospolitą — i że na Krupnikach zebrał się od razu wielki tłum ludzi pomagający w obronie.

² Np. Zieleniewski Ludwik, «szprycmajster» w r. 1850. Akta straży ogniowej.

³ Eminowicz W., *Policja ogniowa...* s. 33.

⁴ *Historia pożaru*, s. 34.

⁵ *Historia pożaru*, s. 34; Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 29 VII 1850; *Czas* 1850, nr 163.

⁶ *Historia pożaru*. — *Czas* 1850. — Grabowski, *Pożar Krakowa*.

⁷ *Czas* 1850, nr 165. — *Historia pożaru*, s. 41. — Modrzejewska, *Wspomnienia*, s. 43.

wołano też specjalny komitet dla dochodzenia przyczyn złego stanu obrony ogniowej w czasie pożaru lipcowego i ustalenia winnych. Ale głucho jakoś o pracach tego komitetu, i wszystkie te zarządzenia — z wyjątkiem instrukcji budowlanej — nie miały większego praktycznego znaczenia. Straż pożarna krakowska nadal była mało sprawna, w trudniejszych wypadkach wojsko ze swym dobrym sprzętem często ratowało sytuację. Dopiero w r. 1865 zorganizowano straż ochotniczą, a w r. 1873 stała straż pożarną miejską¹, pod kierownictwem naczelnika Wincentego Eminowicza². Już w r. 1866 A. Grabowski stwierdził wybitną poprawę, gdy straż ogniowa, «lepiej uorganizowana» niż w r. 1850, opanowała groźny pożar³. A jednak jeszcze w roku 1878 sam naczelnik Eminowicz, w 28 lat po wielkim pożarze, tak pisał o podległej mu miejscowej «policji ogniowej»: «W Krakowie brak wodociągów, istnienie obszernych dzielnic gęsto zabudowanych budynkami najgorzej zabezpieczonymi od ognia, a zamieszkanych bardzo licznie przez ludność nieprzywykłą do ostrożności i porządku — oto okoliczności, które sprawiają, że pożary wybuchają bardzo łatwo i że każdy pożar który wybuchnie, jeżeli w pierwszej zaraz chwili opanowanym nie zostanie, zagraża miastu największym niebezpieczeństwem». I dodawał: «żadna straż zagraniczna nie jest tak skromnie uposażona jak krakowska»⁴. Te same okoliczności odnoszą się w pełni do Krakowa z roku 1850. Dodać jednak trzeba, że Kraków nie stanowił jakiegoś specjalnego wyjątku, mimo że pozostawał istotnie pod względem obrony pożarnej w tyle za wieloma miastami Europy. Wielkie pożary niszczące całe dzielnice, a doprowadzające słabego jeszcze panowania człowieka nad tym groźnym żywiołem, zdarzały się w tym czasie niemal corocznie w całej Europie. W r. 1842 ogromny pożar zniszczył w Hamburgu około 2000 domów⁵. W r. 1852 spłonęło w Sarajewie 600 budynków⁶, w r. 1854 znaczna część Kłajpedy⁷, w r. 1855 — 200 domów w Bergen⁸. Szczegóły pożaru Przemyśla w r. 1857 i Lwowa w r. 1864⁹ zdradzają, że i w innych miastach zaboru austriackiego brak sprzętu technicznego i sprawnej straży pożarnej dawały się powszechnie we znaki.

WIELKI POŻAR W LIPCU 1850 ROKU

«Dzień okropny, dzień na zawsze pamiętny w dziejach miasta Krakowa» nadszedł «roku smutnego» 1850, jak nazwał go A. Grabowski¹⁰. We czwartek¹¹ 18 lipca było pogodnie i upalnie. Około południa ze strażnicy na wieży Mariackiej rozległ się sygnał pożaru. Paliły się młyny nad Rudawą, przy końcu ulicy Krupniczej, zwane Dólnymi lub

¹ Piwowarczyk M., *Krak. ochotn. straż pożarna* (Jubil. księga pam. s. 66). — Obidowicz J., *Historia straży pożarnej miejskiej* (tamże s. 7). — Nowotny F., *Historia pożaru m. Krakowa* (tamże, s. 46).

² Porucznik wojsk austriackich, uczestnik powstania 1863 r., skazany na śmierć, ułaskawiony, więziony półtora roku na Wawelu. Zmarł w r. 1906. *Wincenty Dołęga-Eminowicz* (Jubil. księga pam. s. 21—22).

³ Grabowski, *Wspomnienia*. I, s. 244.

⁴ Eminowicz, *Policja ogniowa...* s. 27—28.

⁵ Meciszewski H., *Projekt do ustawy...* s. 9.

⁶ *Czas* 1852.

⁷ *Czas* 1854, nr 234.

⁸ *Czas* 1855, nr 129.

⁹ *Czas* 1857, nr 116; 1864, nr 59—62.

¹⁰ *Pożar Krakowa*, s. 9.

¹¹ Kilkrotnie podawano mylnie niedzielę jako dzień wybuchu pożaru (ostatnio Waškowska-Kreinerowa M. w artykule pt. *Ostatni pożar Krakowa* (*Tygodnik Powszechny* nr 26 (224), 3 VII 1949). *Czas* z 18 VII 1850 nosi wyraźny nadruk: czwartek. Najbliższa niedziela przypadała na dzień 21 lipca.

Rządowymi. Dwaj robotnicy, młynarz i kowal, chcąc rozgrzać obręcz żelazną, rozpalili ogień w izbie czeladnej we młynie. Od ognia zajęły się kliny drewniane, używane w młynach wodnych¹, które suszono w kominie. Gdy ukazał się płomień, robotnicy w pierwszej chwili zdolali zalać go wodą i przytłumić. Lecz wkrótce ogień buchnął z gwałtowną siłą i tym razem wszelkie wysiłki opanowania pożaru były już daremne. Młyny stały w płomieniach². Od nich zajął się wkrótce sąsiedni dom, należący do jakiegoś sadownika, w którym na poddaszu złożono suche orzechy włoskie. Na nieszczęście dął silny wiatr północno-zachodni. Niesione nim gorejące ziarno pszeniczne, kawałki orzechów³, gontów, całe to zarzewie padało gęstym deszczem na sąsiednie dachy, drewniane, wysuszone lipcowymi upałami⁴. Zanim nadjechała straż z sikawkami, płomień ogarnął kilka domów po przeciwnej stronie Rudawy i ulicy Krupniczej. Z miasta ludzie biegli tłumnie, pomagając jak się dało. Wiadrami wody zalewano ogień, osękami, siekierami, gołymi rękami rozrywano i zrzucono dachy. Ogień szerzył się jednak niesłychanie szybko. W niespełna pół godziny spłonęło 9 domów. Mieszkańcy uszli z życiem, ale nie zdolali uratować prawie niczego, wszystko pochłonął niszczący żywioł.

Gdyby krakowska straż pożarna była należycie zorganizowana i odpowiednio wyposażona w sprzęt przeciwogniowy, gdyby mieszkańcy bardziej przestrzegali przepisów przeciwpożarowych, a zwłaszcza zachowali należyte środki ostrożności wtedy, gdy pożar pustoszył już młyny i ulicę Krupniczą, nieszczęście 18 lipca ograniczyłoby się do młynów i tych 9 drewnianych domków przedmiejskich. W istocie wydawało się, że ogień, strawiwszy wszystko co miał na drodze, wkrótce wygaśnie zupełnie. Nie zauważono wcale, że tymczasem gwałtowny wiatr przerzuca zarzewie poprzez ogrody i planty w stronę miasta. «W czasie jasnego dnia» — wspomina te chwile profesor Hechel — «postrzec nawet nie można było, jak iskry i palące się głównie wiatrem uniesione przez kilka domów przelatwały i opodal leżące domy zapalały»⁵. Od płonących żagwi zajął się wkrótce drewniany dach kamienicy Bartynowskiej, u zbiegu ulicy Gołębiej i plant. Mimo zaciętej obrony i wszelkich wysiłków straży, ochotników i wojska, płomień niesiony wiatrem przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Z tą chwilą los całej części miasta leżącej na linii wiatru, wiejącego z niesłabnącą siłą, był już całkowicie przesądzony. Pożar niszczącą falą szedł wzdłuż plant, ogarniając Drukarnię Uniwersytecką, kościół unicki św. Norberta i ulicę Wiślną, gdzie wkrótce stały w płomieniach Szkoła Techniczna i wysoka kamienica «Pod Zającem», rozrzucając snopy isker na sąsiednie dachy. Z drugiej strony płomień, wspinając się po dachach, pojawił się nagle, ku powszechnej zgrozie, na dachach Biblioteki Jagiellońskiej. Uczniowie Uniwersytetu, pod wodzą bibliotekarza Muczkowskiego i profesorów Kuczyńskiego i Pola, ogromnym wysiłkiem zdolali ocalić gmachy uczelni, zalewając i tłumiąc płomień i zrzucając wdół sąsiednie drewniane dachy. Ale w ulicach Gołębiej i Wiślniej pożar szerzył się z niesłychaną szybkością. «Przechodzi wiare, z jaką nagłością ogień ochło-

¹ «Cewie — zęby do kół młyńskich», tak podaje Louis.

² Urzędowe stwierdzenie przyczyny pożaru: *Czas* 1850, nr 180 i 181.

³ «Nieszczęśliwe te orzechy stały się prawdziwymi posłannikami piekła» opowiada J. Louis w *Przyczynie pożaru*, wyjaśniając, że po przepaleniu stawały się one rodzajem lekkiego węgla drzewnego, a niesione wiatrem odegrały rolę pocisków zapalających.

⁴ «Do tak nagłego zajęcia się ogniem wielu domów obok siebie stojących przyczyniła się bardzo wielka susza, która tego lata bez przerwy przez dwa miesiące trwała». Hechel, *Pamiętniki* VI, s. 88 rkp.

⁵ *Pamiętniki* VI, s. 88—9 rkp.

nał kilka ulic» zapisał A. Grabowski¹. «W pół godziny później» — pisze H. Modrzejewska — «ujrzeliśmy płomień na dachu biskupiego pałacu, a jednocześnie prawie na przeciwległej stronie ulicy Grodzkiej. Zdawało się, jakby całe miasto w kilku rogach naraz było podpalone. Popłoch był niesłychany»².

Istotnie, popłoch był niesłychany, zwłaszcza gdy z ulicy Wiślniej pożar przerzucił się na Rynek, na Bracką, a z drugiej strony na Franciszkańską. «Ten dzień 18 lipca» — pisał A. Grabowski — był prawie dniem sądu Bożego. Dym i płomień osiadły nad całym miastem i zasłoniły przed wzrokiem całe niebo... Wicher szalał, niosąc pałace się głównie, gonty, iskry i zasypując nimi dachy domów... i rozrzucając to zarzewie aż na pola od miasta odległe... Trzask palących się gontów, huk upadających dachów... płacz, krzyk, lament ludzi unoszących w popłochu co kto mógł w nagłości z rzeczy swych pochwycić... wołanie ludzi ratujących: wody!... wody!... było to tak okropne, że przechodzi możliwość opowiedzenia lub opisanie... i nie wyobrazi sobie tego nikt, kto naocznym nieszczęścia tego nie był świadkiem»³.

Pożar szalał, ogarniając coraz to nowe gmachy. Ogromne płomienie wbijały się w górę, już nie ślizgały się po dachach, ale przerzucały się z jednej strony ulic na drugą, zamykając je ognistym sklepieniem. Od pałacu biskupiego zajął się kościół franciszkanów, i spłonął w kilkanaście minut⁴. Stąd ogień przeszedł na klasztor i na pałac Wielopolskich. W płomieniach stały ulice Bracka, Grodzka i południowa część Rynku. O powstrzymaniu ognia nie mogło być mowy. Ratowano tylko życie, i to w niektórych wypadkach nie bez trudu, tak szybko szerzył się ogień. Z mienia zaś dokumenty, pieniądze, kosztowności i, o ile sił starczyło, ubrania, ważniejsze sprzęty, towary ze sklepów i składów. «Na Rynku od Baranów aż do ulicy Grodzkiej — kanapy, krzesła, obrazy i inne ruchomości, pozwalane razem» — pisał sprawozdawca *Czasu*, naoczny świadek klęski⁵. «Niebo było przysłonięte dymem od strony miasta. Słońce paliło...» «Mnóstwo ludzi wyległo na łąkę⁶, ratując co kto mógł» — wspominała później te chwile H. Modrzejewska — «i naraz ujrzeliśmy naszą biedną ciotkę, zziąjaną, przeleklą. Jedną ręką wlokła za sobą pierzynę, a drugą przyciągała do piersi czule moją dużą lalkę. To wszystko, co w pomieszkaniu ocalała z pożaru»⁷. Porzucone domy, mieszkania warsztaty, sklepy, pracownie płonęły jak

¹ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 9.

² Modrzejewska, *Wspomnienia*, s. 39.

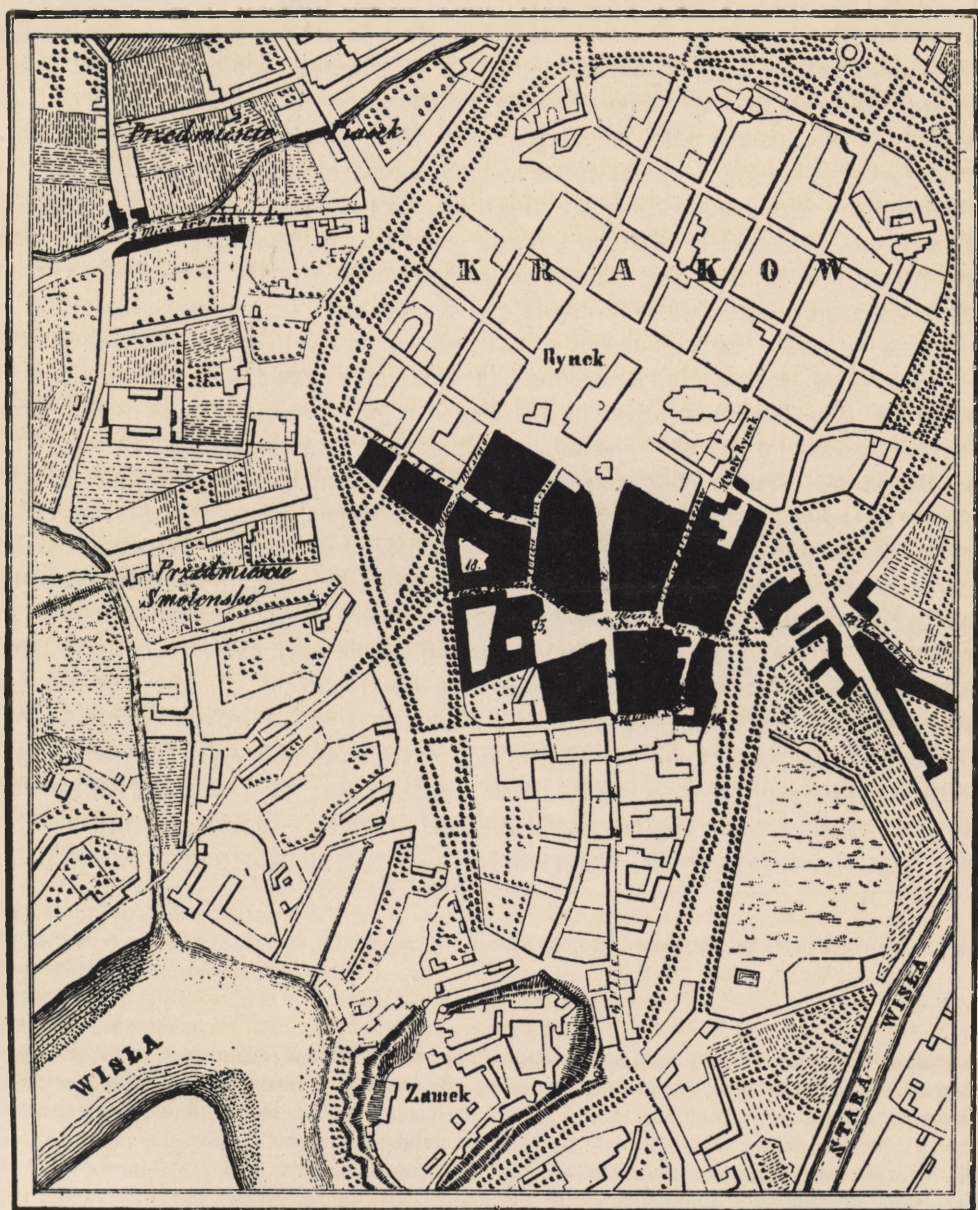
³ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 14. Podobnie, choć mniej gładko, ale bardzo realistycznie opisuje te chwile J. Louis w *Przyczynie pożaru*: «Tłum ludzi, którzy oprócz życia nic więcej uratować nie zdołali, biegający z krzykiem, z rozczochranymi włosami i rozkrzyżowanymi rękoma, tu i ówdzie z okien dolatujące przeraźliwe głosy rozpaczliwych wołań ratunku — widok doktora Placera chodzącego jakby w oblakaniu bez kapelusza, bez surduta i tylko kołdrą odzianego, który snąc w czasie snu popołudniowego tak nagle ogniem zaskoczony został, że oprócz kołdry nic więcej ze sobą zabrać nie potrafił — te dymy dławiące, ten żar piekący od ognia, — ten zgiełk, ten chaos — wszystko to tworzyło obraz, na widok którego rozum człowiekowi się mieszał a serce pękało».

⁴ Po przeciwnej stronie ulicy były drewniane wozownie, które się najpierw zajęły od płonącego pałacu. Hechel (*Pamiętniki* VI, s. 89—90 rkp.) wspomina, że kościoły może by ocalały, jako kryte dachówką, lecz żar od palącej się wokół masy domostw był tak wielki, że szyby w oknach pękały od gorąca. Wtedy płomienie bez przeszkody wdierały się do wnętrza, ogarniając suche drzewo ołtarzy i stall.

⁵ *Czas* 1850, nr 163.

⁶ Św. Sebastiana, późniejsza ul. św. Gertrudy i sąsiednie w stronę tzw. «Starej Wisły».

⁷ Modrzejewska, *Wspomnienia*, s. 40.



3. Plan śródmieścia Krakowa w roku 1850 z zaznaczeniem części spalonej w pożarze 18 lipca. Wydany ówczesnie w Krakowie.

Archiwum Akt. Dawn. m. Krakowa.

jeden ogromny stos. Z Grodzkiej, z domu na dom, ogień przeszedł na Szeroką¹ i Stolarską — aż po Mały Rynek, przeskoczył na drugą stronę, na gmachy dominikańskie, na klasztor, kościół i wieżę kościelną. Wdarł się w Poselską, dotarł do klasztoru i kościoła św. Józefa. Wiatr wciąż niesłabnący rzucił masę płonącego zarzewia przez planty na drewniane domki za Nową Bramą przy ulicy Polnej, zamieszkałe w większości przez rzeźników. Pochłonął je jak poprzednie i oparł się aż niemal u Starej Wisły.

Widok był przerażający, pośepny, a zarazem wspaniały. «Całe miasto było w płomieniach. Iskry leciały w górę, dym w rozmaitych odcieniach kłębił się, krwawa luna rozjaśniała horyzont» — opisywała barwnie swoje wrażenia z lat dziecięcych H. Modrzejewska². «Ulice zawałone ogniem, zaduszone ciężkimi falami dymu» — uzupełnia ten obraz kronikarz *Czasu* — «ani do mieszkań przystąpić, ani przez ulicę przejść nie podobna»³. Wiatr niósł całe chmury płonących papierów, szmat i odłamków. Ogromny słup rozgrzanego powietrza wzbijał te strzepy na olbrzymią wysokość. Później przetlałe karty, przeważnie z biblioteki dominikańskiej, z dobrze czytelnym tekstem, rozsypujące się jednak w proch za dotknięciem, znajdowano w Wieliczce, a nawet znacznie dalej, w promieniu 7—8 mil od płonącego Krakowa⁴. Straszliwy żar buchał od tej płonącej masy domostw. Z dachów i rynien padały ciężkie, wrzące krople roztopionego metalu. Topiły się dzwony kościelne. Nowe pożary wybuchały z nagłą, niespodziewanie. To tu, to tam, na dachach ukazywały się ognie, czasami jednocześnie w różnych punktach miasta. Odporność nerwowa ludzi, walczących beznadziejnie z rozszałym żywiołem, patrzących na zagładę całego swego mienia, ugięła się, kruszyła pod brzemieniem nieszczęścia. Najgorsze podejrzania wkradały się pomimo woli. Po mieście poszły najstraszniejsze pogłoski. Rozpalona wyobraźnia wielu nieszczęśliwych pogorzalców widziała już zbrodniarzy, podkładających ogień na strychach i w sieniach domów. Opowiadano, że widziano podpalaczy, że już schwytano kilku, i że znaleziono przy nich materiały potrzebne do podłożenia ognia⁵. Wspominano wypadki 1846 i 48 roku, wiążąc obecny pożar z jakąś nową akcją polityczną. Domagano się sądów doraźnych⁶. «Poznaliśmy» — pisał z pełnym przekonaniem sprawozdawca *Czasu* — «że pod nogami naszymi kryje się jakiś piekielny, straszliwy spisek, który zaprzysiągł zgubę miastu. Nie mogliśmy pojąć, nie chcieliśmy wierzyć, a przecież fakta zwyż powiedziane wyrażnie świadczyły»⁷. W różnych miejscach miano

¹ Plac Dominikański.

² «Wpadłam w szaloną radość na ten widok» — dodaje szczerze — «zaczęłam klaskać w ręce i wołać: ach! jakie to śliczne!». *Wspomnienia*, s. 42.

³ *Czas* 1850, nr 163.

⁴ *Czas* 1850, nr 184.

⁵ Dowódca załogi austriackiej miał schwycić podpalacza ze świecą i paczką prochu; adwokat Boğuński — jakiegoś chłopca 10-letniego w łachmanach, także zaopatrzonego w materiały palne. Widziano podobno jakichś bardzo podejrzanie zachowujących się górali. Nawet sprawozdawca *Czasu* utrzymywał, że pożar w kościołach św. Józefa i dominikańskim wybuchł od wewnątrz. *Czas* 1850, nr 164.

⁶ H. Meciszewski żądał rozstrzeliwania podpalaczy na miejscu, czemu sprzeciwił się naczelnik Komisji Gubernialnej Ettmayer, zobowiązując się jednak do przeprowadzenia energicznych dochodzeń, czego też dotrzymał. Zatrzymano 36 podejrzanych osób. Pod naciskiem opinii dowództwo wojskowe ogłosiło jednak w godzinach wieczornych sąd wojenny w wypadku udowodnienia zbrodni podpalenia.

⁷ *Czas* 1850, nr 163. Echa tych pogłosek znalazły się w kazaniu biskupa Łętowskiego wygłoszonym w niedzielę 21 lipca: «rozniosło się z ust do ust po mieście, iż to ludzkie dzieło było, i że złość sprzysięgła się na zbrodnię, i paliła miasto nasze». Sprawa była jednak już wyjaśniona, przesłuchania osób podejrzanych nie potwierdziły oskarżeń, toteż biskup dodał: «pokazało się, że miasto nie wydało z łona swego takiego potwora». *Czas* 1850, nr 170. O pogłoskach o podpaleniu miasta «w celu wzniesienia jakiegoś zabu-

odkryć to siarkę, to proch. W rzeczywistości miano dużo powodów do podejrzeń, chociaż innego rodzaju. Klęska i zamieszanie wyzwoliły zarówno najlepsze jak i najgorsze instynkty, obnażyły charaktery ludzkie. Gdy jedni z poświęceniem, nie szczędząc sił i narażając życie, nieśli pomoc ratując miasto i obce nieraz mienie, inni korzystali z zamętu jak i gdzie się dało. Zaczęły się coraz to częstsze kradzieże, a nawet napady i rabunki. «Matka moja» — opowiada H. Modrzejewska — «przyszła na drugi dzień rano, zmęczona, z śladami łez na twarzy. Jedyną rzeczą, jaką wyniosła z pożaru, była szkatułka, w której zamykała swe stare koronki, biżuterię i pieniądze, ale gdy wyszła z nią na ulicę, jakiś człowiek potrącił ją tak gwałtownie, że aż upadła na bruk, on zaś wyrwawszy jej z rąk szkatułkę, uciekł. Wołania jej na nic się nie przydały, bo każdy był sobą zajęty, a policja w takich razach, jak zwykle, była nieobecna»¹. Nic też dziwnego, że podejrzliwie patrzono na każdego obcego, nie wiedząc czy będzie obrońcą, czy wrogiem. Na żądanie wielu mieszkańców władze wojskowe wysłały na ulice silne patrole żołnierzy. Ich obecność uchroniła też szereg osób podejrzanych — najczęściej zresztą niesłusznie — od samosądu tłumu. Tak na Krowodrzy omal że nie rozszarpano na sztuki jakiegoś niewinnego człowieka. Aby uspokoić powszechne wzburzenie, grożące chwilami rozlewem krwi, wyszła procesja z kościoła Panny Marii. Klękano na brukach Rynku, śpiewając «Pod Twoją obronę», mając przed sobą obraz płonącego miasta z sylwetkami ludzi zajętych obroną na dachach i nieszczęsnych pogorzelców przy stosach swych rzeczy².

Ku wieczorowi siła ognia i wiatru złagodniała. Szczęściem wiatr nie zmieniał kierunku i udało się, dzięki wyteżonej pracy kilkuset ludzi, powstrzymać falę ognia na linii ulicy św. Józefa³ z jednej, a Małego Rynku z drugiej strony. Całe rodziny pogorzelców — jeśli nie znalazły schronienia u krewnych i znajomych — porozkładały się na plantach wraz z resztkami ocalałego mienia.

Położenie było jednak nadal groźne. «Wokoło nas bucha straszliwy ogień, okropna łuna świeci nad całym miastem... Morze ognia zalało ulice i Rynek. Spadają dachy, łamią się belki, załamują sklepienia. Godzina ostateczna wybiła dla miasta» — notował o godzinie 10 wieczorem sprawozdawca *Czasu*⁴. Z popiołów i żaru co jakiś czas odnawiał się ogień w różnych stronach pogorzeliska. Musiano zrzucić dach na Sukiennicach, zagrożonych płomieniem z ulicy Brackiej, a niebezpiecznych dla pozostałej części miasta ze względu na obfite składy łatwopalnych materiałów, zwłaszcza spirytusu. Fałszywe alarmy budziły po wielokroć znużonych mieszkańców. Większość ratujących zmęczona wielogodzinną walką z ogniem, rozeszła się do domów. Tylko niezmiennemu kierunkowi wiatru i garści niestrudzonych ochotników zawdzięczały pozostałe dzielnice miasta swoje ocalenie. Z ciężkim sercem czekano dnia następnego.

Ranek 19 lipca oświecił ponury obraz pogorzeli. «Z kilku domów wznosi się ciężki dym, tu i ówdzie pali się belka, balkon lub futryna od okna. Mury i kominy sterczą nagie, czarne, poopalane, jako krzyże nad mogiłami dawnej egzystencji» — pisał o 6 rano kronikarz *Czasu*⁵. Pożar jednak wyraźnie wygasł. W miejsce rozpacz, tak powszechnej

rzenu lub okradzenia palących się mieszkańców» (Hechel, *Pamiętniki* VI, s. 85—6 rkp.) wspominają wszystkie ówczesne źródła.

¹ Modrzejewska., *Wspomnienia*, s. 43.

² Podobne procesje obchodziły Kraków w okresie epidemii cholery w r. 1855. *Czas* 1855, nr 153.

³ Poselska.

⁴ *Czas* 1850, nr 163.

⁵ *Czas* 1850, nr 163.

dnia poprzedniego, świeża nadzieja ocalenia pozostałych dzielnic. Pogłoski o podpalaczach zwolna przycichały. «Wszędzie tli się jeszcze, ale płomienia nie ma nigdzie» — zanotowano w *Czasie* o godzinie 11 przed południem¹. Dokonywano pierwszego obrachunku strat. «W grubarni przy kościele P. Maryi widzieliśmy 5 ludzi spalonych» — czytamy w *Czasie* — «trupy tych nieszczęśliwych noszą ślady najokropniejszych cierpień»².

W ciągu dnia pożar nie rozszerzał się już, dogasał, tylko od czasu do czasu buchał jeszcze groźnym płomieniem. Szczególnie trudno było ugasić wielki stos żaru z biblioteki dominikańskiej. «Ratunek, wyznać trzeba jest... niedołączny, a raczej żaden. Brak sikawek (o ile nam wiadomo było ich tylko cztery), brak wozów, beczek, konewek, owo zgoła brak wszystkiego, co tylko do straży ogniowej należy» — stwierdzono na łamach *Czasu*³. Lepszego sprzętu dostarczyło dopiero wojsko, kilka sikawek sprowadzono na pomoc z powiatu miechowskiego w Królestwie Polskim. Na komorze granicznej w Michałowicach znalazł się jakiś urzędnik niezwyklego ducha, który ośmielił się przepuścić sikawki na ratunek płonącego miasta «nie czekając rozporządzenia władz wyższych»⁴. Coraz częściej też brakowało ochotników. W wielu wypadkach już tylko za wysoką opłatą można było znaleźć chętnych do przenoszenia czy pilnowania rzeczy, tłumienia zarzewia itd.⁵. «Wydziwić się nie można obojętności wielkiej części mieszkańców, którzy podczas gdy pożar grozi na nowo niebezpieczeństwem, zasypiają spokojnie, nie udzielając ratującym biernej nawet pomocy, jako to: osek, wiaderka, wody i koni». «Obywatele i mieszkańcy śpią, a nieczułość ich zawstydzają ludzie, którzy nie mając żadnego albo bardzo mały interes narażają życie swoje na niebezpieczeństwo». «Dzisiejszej nocy sami tylko starozakonni i chłopci z wsi okolicznych ratują miasto». «Widziano kilkadziesiąt chłopców żydowskich, 10 do 14-letnich, którzy upadając pod ciężarem konewek z wodą dostarczali wody do sikawek. Z chrześcijan tylko kilkunastu akademików i cokolwiek czeladzi rzemieślniczej z całą duszą spieszyli w pomoc chwalebnyemu usiłowaniu Izraelitów»⁶. Tak charakteryzował następne dni akcji ratowniczej sprawozdawca miejscowego dziennika⁷. Wojsko i policja brały w niej żywy udział, ponosząc znaczne straty: 15 policjantów odniosło rany, 3 kompanie wojska zniszczyły zupełnie mundury⁸.

Dzień 21 lipca przeszedł już całkiem spokojnie. Następnego dnia spadł obfity deszcz. Rozrzucono już tylko rumowiska, dogaszano tłące się ruiny. Jeszcze 23, nawet 25 pojawiły się na nowo płomienie w kilku kamienicach, u dominikanów i w pałacu biskupim, ale były to już ostatnie ognie wzniecone wiatrem z wielkiego pogorzeliska⁹. Po szeregu dni spustoszeń i klęski pożar ustał zupełnie.

W mieście życie szybko zaczęło powracać do normalnego stanu. Organizowano pierwszą pomoc dla pogorzalców, naradzano się nad sprawą odbudowy zniszczonej części

¹ *Czas* 1850, nr 163.

² Tamże. — Wśród ofiar — jak podaje J. Louis — byli Żebrowscy, staruszkowie, właściciele domu na ulicy Gołębiej, oraz Filipowski, właściciel domu przy Stolarskiej; chorego przeniesiono do dominikanów, sądząc, że jest to miejsce bardziej bezpieczne, i tam zaskoczyła go śmierć.

³ *Czas* 1850, nr 163.

⁴ Dostał za to osobne podziękowanie Rady Miejskiej, co mu się słusznie należało (Protokół posiedzeń Rady Miejskiej 29 VII 1850 r.).

⁵ Fr. Wężyk wspomina o żądanej zapłacie od 6—15 złp. dziennie. *Czas* 1850, nr 169.

⁶ M. inn. Mendelsohn przysłał 3 wozy z wannami na wodę. *Czas* 1850, nr 164.

⁷ *Czas* 1850, nr 165.

⁸ *Czas* 1850, nr 165.

⁹ *Czas* 1850, nr 168 i 169.

miasta — słowem, postępowano jak po klęsce, która minęła, i z której trzeba otrząsnąć się jak najprędzej. Nagle, 26 lipca, około południa, wybuchnął nowy pożar na Kleparzu, w części zwanej «Na Podcieniu»¹. Ogień szybko ogarnął kilka drewnianych domów, przerzucając się z jednego dachu gontowego na drugi. Niebezpieczeństwo było bardzo groźne, gdyż na Kleparzu znajdowały się wielkie składy zboża — tzw. zsyпки — a dalej siana, słomy, smoły i spirytusu. «Straszliwy żywioł zaprzysiągł naszą zgubę, nowe utworzył ofiary, nowe domy rozrzucił na zgłiszcza, kilkudziesięciu znowu rodzinom dał w rękę kij żebraczy. Kiedyż się skończą te przerażające dni trwogi? Kiedyż się spełni miara naszych nieszczęść?» — zapytywał *Czas*². Lecz na szczęście wiatru nie było zupełnie, a ratunek tym razem był dzielny i skuteczny. Rozerwano i rozrzucono wiele dachów³ i wkrótce opanowano niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia. Kilka osób zostało dość dotkliwie poranionych podczas akcji ratowniczej⁴. Dopiero tym pożarem Kleparza, w którym spłonęło 6 domów, zakończyła się wielka pożoga Krakowa 1850 roku.

PIERWSZE WRAŻENIE PO KLĘSCIE

Pierwsze wrażenie po pożarze było wstrząsające i ogromnie przygnębiające. «Nieszczęśliwy grodzie!» — pisano w *Czasie* — «ostatnia klęska cię dobiła, na ulicach i placach twoich zostaną tylko zgłiszcza, w około których zasiądą całe rodziny i kijem żebraczym szukać będą jakiegoś niedopalonego łachmanu, niezniszczonego sprzętu». «Nie mamy poddasza dla naszych sióstr, braci i matek, goły bruk zasłany niedopaloną drzewem i niebo czerwone od pożaru, oto nasze jedyne schronienie»⁵. A. Grabowski tak opisuje widok roztaczający się z dachu kościoła św. Trójcy: «Cały obszar paleniska okazuje się na jeden rzut oka jakby na dłoni... Utrudza się wzrok tym widokiem zniszczenia!... Mury przepalone i oczerniałe, kominy sterczą w górę i boleśnie przypominają, że w tych pustkach, w tych zwaliskach niegdyś mieszkały zamożne rodziny, a dziś z szczątkami swego mienia, jeśli te uratować zdołali, szukają poddasza, gdzie by się schronić mogli». «Szczególniej smutny widok przedstawia ulica Grodzka, ta część miasta, która zwykle najmocniej była ożywiona, gdyż przez nią największy był przepływ ludzi do środka miasta czyli Rynku... Teraz ta ulica ze wszystkim przez mieszkańców opuszczona. Spalone wnętrza domów i spadłe piętra przerażają swą okropnością... Oknami na ulice wychodzącymi widać niebo i tylko jeszcze sterczą kominy, jakby jakie piramidy lub kolumny... Ulica zasypana gruzem i popiołem, i prócz tego przechodniom zagrażają mury walące się, które ogień przepalił. Z żadnego okna nie ujrzysz wyglądającej twarzy... Zresztą panuje w tym miejscu, niegdyś pełnym ruchu, przerażająca bezludność i cichość, i cała ta część miasta zdaje się być wielkim grobowcem przerażającej odrazy»⁶. Za granicę wieści dotarły więcej jeszcze zniekształcone i przesadzone. «Zgorzał Kraków!» — powiedział w Paryżu w kazaniu na nabożeństwie żałobnym z powodu pożaru Krakowa ks. Al. Jełowicki, w dwóch

¹ Południowa strona Rynku Kleparskiego, wzdłuż dzisiejszej ulicy Basztowej.

² *Czas* 1850, nr 171.

³ Hechel, (*Pamiętniki* VI, s. 90—91 rkp.) pisze nawet, że «pobliższe domy rozrzucono i prawie z ziemią zrównano», co było tym łatwiejsze, że chodziło o małe drewniane domki przedmiejskie. Podobnie w *Historii pożaru*, str. 76.

⁴ Grabowski, *Pożar Krakowa*. — *Historia pożaru*, s. 75.

⁵ *Czas* 1850, nr 163.

⁶ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 26 i 41.



4. Józef Kurowski: Dogasające pogorzelisko śródmieścia widziane z dachu kościoła św. Trójcy, skąd je oglądali między innymi A. Grabowski i K. Kremer. Litografia.

Litografia. Muzeum Historyczne m. Krakowa.

(Obraz Kurowskiego, zmarłego w roku 1851, przedstawiający pożar Krakowa, był wystawiony na widok publiczny za wstępem 3 gr. Za zebrane w ten sposób pieniądze zakupiono na zimę 123 korce węgla dla pogorzelców).

słowach streszczając bezmiar klęski. Jak w czasie pożogi okropność jej, gwałtowność i ogrom nasuwały ludziom przypuszczenia o podpaleniu, na które nie ma ratunku, tak po klęsce dopatrywano się w niej widomego znaku gniewu Bożego. Kaznodzieje nie szczędzili gorzkich słów: «dziatki nieposłuszne, młodzi niewstydlivi, starce rozpustne». «Wśród klęsk różnych, wśród karania Bożego, które by na nawrócenie wielu ludów starczyło, wy się bawicie, i którzy mogą zbytkuują, i jak szaleni tańczują — nawet w Krakowie! wyśpiwując jak za dobrych czasów: podkóweczki dajcie ognia! — i dały też ognia, który aż na dachy świątyń pańskich skoczył!» — wołał do swych słuchaczy ks. Jełowicki¹. Oczywiście, ówczesne położenie narodu pod zaborami zaważyło głównie na tym, że takie właśnie słowa cisnęły się na usta ówczesnego moralisty. Ale i mniej skłonny do tego rodzaju uniesień biskup Łętowski wygarnął po żołniersku² przedmiejskim mieszczuchom: «Pożar ten był karą Boską za rozpustę i pijaństwo mieszkańców, bo idąc przez Kleparz, któż robi hałasy pijackie w szynkowniach? Któż z kim za łeb się wodzi? Kto pijany w rynsztoku leży? Oto przezacni obywatele miasta Kleparza»³. Współczesny zaś poeta⁴ dodawał do tych wyrażen ostrych i potępiających, słowa łagodniejsze, pełne żalu i smutku, ujęte w nieudolne rymy:

«Krakowie! Smutna z ciebie stała się pustynia.
O Twej dawnej świetności przebrzmiały marzenia...
Połowa twoich domów w gruzach pogrzebiona,
Przez mieszkańców opuszczona,
Z których okien wygląda okropne zniszczenie,
A przepalonym ścianom grozi zawalenie...
A tam, gdzie piękny gród wznosił swe mury,
Gdzie brzmiał śmiech szczęścia i wesołe pienie, —
Z skopconych zgłiszczów został gruz ponury,
A na ulicach głuche zasiadło milczenie...
O Jeruzalem»⁵

W takim stanie rzeczy nic też dziwnego, że publicznie i głośno zapytywano «czy gród nasz odżyje»⁶ — i że znalazły się głosy, które odpowiadały zdecydowanym «nie!». «Ponieśliśmy... okropną klęskę; lata nie otrą łez nieszczęśliwych pogorzalców», «klęska poniesiona przez jedną część mieszkańców upadek drugich za sobą pociągnąć musi..., w końcu cały gród czeka ostateczna ruina». «Można z pewnością powiedzieć» — utrzymywali nadal pesymiści — «że ulica Stolarska, Gołębia i Szeroka, już się więcej nie podniosą»⁷.

Dość szybko jednak wracały trzeźwość sądu i umiarkowanie. «Nie tajno, klęska jest wielka» stwierdzał biskup Łętowski. Zdawał sobie też sprawę i podkreślał, że bez pomocy, o własnych siłach, Kraków nie podźwignie się z nieszczęścia⁸. To samo stwierdzała pierwsza odezwa Komitetu Pogorzeli⁹. Ale nie wyciągano stąd rozpaczliwych wniosków,

¹ Jełowicki Al. ks., *Kazanie z powodu pożaru...*, s. 4 i 17.

² «Niekiedy przebija się w nim dawna rubaszość żołnierska, był bowiem pod Napoleonem w wojsku» — opisywał go wśród swoich sylwetek współczesnych profesor Hechel, *Pamiętniki* VI, 1851, s. 26 rkp.

³ Grabowski, *Wspomnienia* I, s. 245.

⁴ Ludwik Niemojewski (1823—93).

⁵ Wyjątek z wiersza przepisano przez Grabowskiego, *Pożar Krakowa*, s. 2.

⁶ *Czas* 1850, nr 164.

⁷ *Czas* 1850, nr 166 i 167.

⁸ *Czas* 1850, nr 170.

⁹ *Czas* 1850, nr 165

jakie nasuwały się w pierwszych dniach klęski. I na łamy *Czasu*, skąd jeszcze tak niedawno, przed kilkoma zaledwie dniami, rozlegały się głosy pełne beznadziejnego pesymizmu, przedostał się przecież inny zupełnie ton. «Wołamy i nigdy wołać nie przestaniemy: do pracy odważnie! Precz z rozpaczą, precz ze zniechęceniem! Wytrwajmy w nieszczęściu, a wkrótce cieszyć się będziemy, żeśmy je zwalczyli»¹.

Nie był to głos wołającego na puszczy. Nadspodziewanie rychło, bo zanim jeszcze spłonęło 6 domów kleparskich w ostatnim dniu wielkiego pożaru, rozpoczynał się już okres pomocy pogorzelcom i odbudowy miasta.

STRATY MIESZKAŃCÓW I MIASTA

Współcześnie pisano najczęściej, a i dziś często się to powtarza, że spłonęła połowa lub prawie połowa miasta. Jeśli chodzi o ilość budynków, nie jest to ściśle. Spaliło się ich ponad 160, 4 kościoły, 2 klasztory², ale to stanowi dopiero około 1/10 stanu z roku 1848³. Pożar objął ulice: Krupniczą, Gołębią, Wiślną, Franciszkańską, Bracką, Gródzką, Szeroką, Stolarską, św. Józefa i Polną,⁴ oraz część Głównego i Małego Rynku. Była to więc tylko część śródmieścia. Lecz jeżeli weźmie się pod uwagę, że wśród pogorzałych budynków były dwa zabytkowe kościoły (a zwłaszcza tak wspaiały, jak kościół św. Trójcy), pałac biskupi i Wielopolskich, szereg obszernych domów prywatnych, nieraz zabytkowych, obejmujących poza zwykłym wyposażeniem kilka cennych zbiorów, a dalej wiele składów handlowych i warsztatów rzemieślniczych — to okaże się, że rozmiary klęski były istotnie bardzo duże. W dotkniętej pożogą części śródmieścia ostała się szczęśliwie niewielka liczba domów, przeważnie krytych dachówką lub blachą i dobrze bronionych przez mieszkańców⁵. Najbardziej zdumiewające było ocalenie kamienic Wentzla i Jabłonowskich w Rynku Głównym, które ostały się dosłownie jak mała wysepka wśród ogarniętych płomieniem sąsiednich domostw⁶. Niektóre kamienice spłonęły tylko częściowo. Większość jednak wypaliła się doszczętnie, a wraz z nimi całe mienie mieszkańców: meble, ubrania, pościel, całe wyposażenie gospodarstw domowych, itd. Z mieszkania wiceprezesa Rady Miejskiej, Paprockiego, została tylko noga od krzesła⁷. Miary nieszczęścia dopełniło to, że przeważna część domów nie była ubezpieczona od ognia, a hipoteki były obciążone znacznymi długami. «Matka nasza straciła w tym pożarze prawie cały majątek» — pisze H. Modrzejewska — «dochód bowiem stanowił czynsz z dwóch kamienic z sobą złączonych, i cho-

¹ *Czas* 1850, nr 170.

² Dokładne dane wymagałyby osobnego obliczenia i sprawdzenia w wykazach nieruchomości. Pożar objął 171 numerów domów (uwzględniając Kleparz), ale kilka większych budowli objętych było więcej niż jednym numerem.

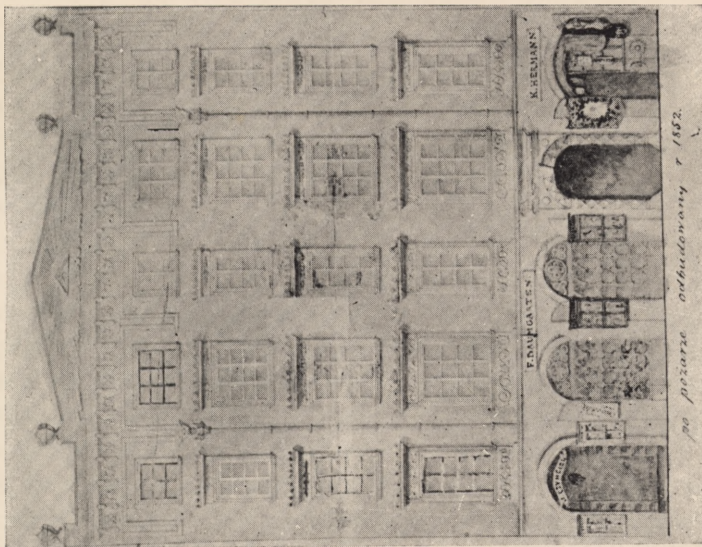
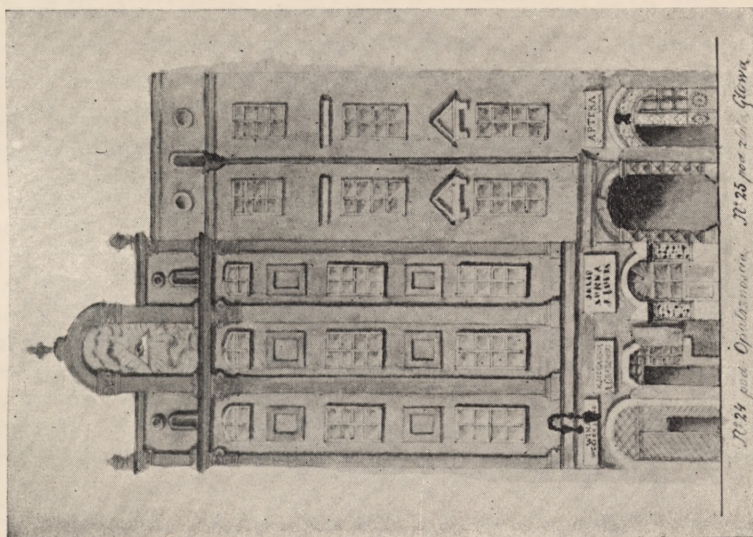
³ Protokół parcel gruntowych i budowlanych 1848 w Archiwum Aktów Dawnych.

⁴ Wielopole.

⁵ «Dom obywatela Lierhamera dlatego ocalał, iż blachą był pokryty, a na nim niezmiernie mnóstwo niedopalonych gontów z innych domów wiatrem naniesionych znaleziono». Hechel, *Pamiętniki* VI, s. 89 rkp.

⁶ Pojawiły się też wówczas opinie, przypisujące ocalenie domu Wentzla przypisywano obrazowi M. Boskiej, znajdującemu się na fasadzie kamienicy, a który właściciel miał podobno zachować mimo że radzono mu usunięcie tego malowidła. Jełowicki, *Kazanie z powodu pożaru...*, s. 21. Obraz przedstawia Najświętszą Pannę Marię z Dzieciątkiem unoszącą się nad kulą ziemską na sierpie księżycy. Na wstęgach podtrzymywanych przez aniołów napis: «Sub Tuum Praesidium Confugimus. S. D. C. 1844».

⁷ *Czas* 1850, nr 163.



5. Kamienice J. Louisa w Rynku: «Pod Opatrznością» i «Pod złotą głową» przed pożarem, w płomieniach, po odbudowaniu.

Akwarela z papierów po J. Louisie w Bibliotece Jagiellońskiej.

cięż domy te były asekurowane, jednak przez zapomnienie rata asekuracyjna nie została na czas wpłacona i całe mienie poszło z dymem». «To, co zostało z domów, trzeba było puścić na licytację, aby przynajmniej długi zapłacić»¹. Towarzystwa asekuracyjne austriackie wypłaciły w Krakowie zaledwie 31.000 złr. odszkodowań².

Poza mieszkaniem prywatnymi pastwą płomieni padł szereg obiektów mających znaczenie dla całego miasta. Prócz młynów spaliły się jatki rzeźnicze, zgorzała Szkoła Techniczna, z której wyratowano tylko część wyposażenia, Drukarnia Uniwersytecka, gdzie spalił się częściowo już wydrukowany nakład 8. tomu *Historii literatury polskiej* Wiszniewskiego, księgarnia Czecha i księgarnia Friedleina, z której zdołano uratować tylko nieznaczną część książek, oraz akta notarialne u notariusza Korytowskiego³. Pożar dotknął ponad 1000 rodzin. Duże straty ponieśli uczniowie Liceum, Szkoły Technicznej i Uniwersytetu. Szczególnie ciężki los dotknął zbiory prywatne. Listę tych strat zawiera *Historia pożaru miasta Krakowa*, wymieniająca kolekcję rycin i bibliotekę Friedleina, bibliotekę dzieł wojskowych Głębockiego, prawniczych Benoego, literackich Mecherzyńskiego, matematycznych i architektury Radwańskiego, biblioteki i zbiory Morsztyna, Ostrowskiego, Odrowąża, Gąsiorowskiego, obrazy M. Stachowicza w mieszkaniu syna jego, Teodora. A. Grabowski wymienia kilka ciekawych okazów ze zbiorów Morsztyna, które poprzednio poznał. Wspomina więc m. inn. o zbiorze gazet krakowskich z wieku XVIII, starych książek lekarskich z wieku XVI, dzienniku wypadków w Polsce K. Dobińskiego z przełomu wieku XVII i XVIII, *Krótkiej nauce budowania dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego* z r. 1659, oraz o grubej księdze, «może 8 cali miąższości», z rzadkimi starymi drukami «gockimi literami»⁴.

Ciężki los dotknął kościoły krakowskie. Spaliło się ich cztery: św. Trójcy, św. Franciszka, św. Józefa i unicki św. Norberta. Największą stratą była ruina kościoła dominikanów. Spłonął on niemal doszczętnie wraz z klasztorem i bogatą biblioteką, pomieszczoną w osobnym budynku, a liczącą kilkanaście tysięcy książek i rękopisów (m. inn. dyplomy sięgające wieku XIII). Wypaliło się całe wnętrze kościoła z wyjątkiem kilku bocznych kaplic, późniejszych, z wieku XVI—XVIII, zakrystii i skarbcu. Pastwą płomieni padła też wieża z XVII wieku, stojąca przed kościołem, a znaczna część sklepienia runęła, zasypując gruzem wnętrze. Zgorzały liczne nagrobki o wielkiej wartości zabytkowej i artystycznej (m. in. marmurowy grobowiec biskupa Iwona Odrowąża, nagrobki Leszka Czarnego, kasztelana Wątróbki, Girlazusa, Orlików), piękne stalle rzeźbione z końcem XVI wieku przez brata Michała dominikanina, wielki ołtarz drewniany z końca XVII wieku, obrazy Dolabelli i Rossiego, obicia zdobyte w wyprawie wiedeńskiej⁵. A. Grabowski utrzymywał, że kościół i klasztor można było dość łatwo uratować, a spłonęły one głównie skutkiem niedbalstwa i niekarność zakonników⁶. Niektóre nagrobki zachowały się jeszcze po pożarze, lecz rozsypały się przy nieudolnych próbach odnowienia. Dziś pozostały po nich tylko rysunki.

¹ Modrzejewska, *Wspomnienia*, s. 44.

² *Czas* 1850, nr 184 i 190.

³ *Czas* 1850. — *Historia pożaru*.

⁴ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 14, 17.

⁵ Dostyc dokładne wyliczenia strat wywołanych pożarem podają: *Historia pożaru* i Grabowski A., *Pożar Krakowa*. Dalsze szczegóły: Lepsi-Tomkowicz, *Kościół i klasztor oo. dominikanów*. — Tomkowicz St., *Kaplice kościoła oo. dominikanów*. — Stan sprzed pożaru omawia obszernie Mączyński J., *Pamiątka z Krakowa*, Kraków 1845.

⁶ Pisał on, że w dniu pożaru większość zakonników bawiła w mieście, a potem ratowała raczej swoje rzeczy z cel klasztornych, aniżeli kościół i zabytki. O zaniku karność w klasztorze krakowskim świadczyć

W kościele franciszkanów również z wewnętrznego urządzenia nie pozostało nic zgoła z wyjątkiem trzech kaplic i krużganków. Spalił się wielki ołtarz marmurowy z końca XVI wieku, słynny ołtarz miłosierdzia, wielkie obrazy Dolabelli (Sąd ostateczny, Chrystus gromiący grzeszników), portrety papieży malowane *al fresco*, liczne nagrobki — wśród nich bardzo ciekawy z XIV wieku Femki Borkowej, kasztelanki sandomierskiej, rzeźbiony w czerwonym marmurze —, wielkie organy z XVII wieku¹. «Niepowetowana jest» — pisał Grabowski — «i nigdy nagrodzoną nie mogącą być szkoda, jaką poniosły piękne kunszta przez obrócenie w popiół arcydzieła rzeźbiarstwa, nieporównanej piękności owych stallów, form czyli ław w kościele księży franciszkanów w małej nawie przy wielkim ołtarzu stojących, na których utwór sztuka i usilna praca za ręce się wzięły»². Stalle te, wykładane hebanem, perłową macią i srebrem, dzieło brata Antoniego Szwacha, słynne były w całej Polsce. Spłonęła również zasobna biblioteka zawierająca wiele cennych średniowiecznych rękopisów.

W kościele św. Józefa, dzięki energii ratujących zakonnic i księży, ocalało wnętrze. Spalił się tylko dach i w klasztorze cele na piętrze, stopiły się w żarze dzwony. Ocalono archiwum i bibliotekę klasztorną³.

Zgorzały też pałace: Wielopolskich z ciekawymi malowidłami historycznymi nieznanego malarza szkoły holenderskiej około połowy XVII wieku⁴ i biskupi z bogatą kolekcją obrazów historycznych, freskami i licznymi zabytkami przeszłości (m. inn. pamiątki po Stanisławie Auguście). Z nich pożar pałacu biskupiego był stratą o wiele cięższą. Urządzony staraniem Woronicza (od r. 1816 biskup krakowski) przy pomocy architekta francuskiego osiadłego w Krakowie, Szczepana Humberta, i znanego, zasłużonego dla miasta malarza M. Stachowicza, pałac biskupi stał się rodzajem muzeum historycznego. Zdobily go liczne obrazy, przedstawiające legendarne i historyczne dzieje Polski, poczet królów, wodzów, biskupów, pisarzy, uczonych, sceny z życia miasta i ludności, widoki okolic Krakowa itp. Z całego bogatego wnętrza (były tam także rzeźby oraz dwa zabytkowe piece z XVII wieku) ocalono 11 obrazów i 3 gipsowe popiersia⁵.

PIERWSZA POMOC POGORZELCOM

Jeszcze miasto stało w ogniu wśród stale odnawiających się pożarów, gdy mieszkańcy przystąpili do samorządnej akcji pomocy dla pogorzelców. Całe setki osób zostały bez piekniedzy, bez żywności i bez dachu nad głową. Już w drugim dniu pożaru zawiązał się za

miały fakty — co do których jednak zastrzega się autor, że powtarza to tylko, co słyszał — odkrycia przy usuwaniu gruzów karceru dla nieposłusznych braci, — «bo zwykle nie święci garnki lepią, ani też aniołowie sukienkę zakonną przywdziewają» — oraz zbytniej «skrętności młodych oo. dominikanów w niesieniu ratunku przyjaciółkom swoim». Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 29—31, 42—44 i 50—51.

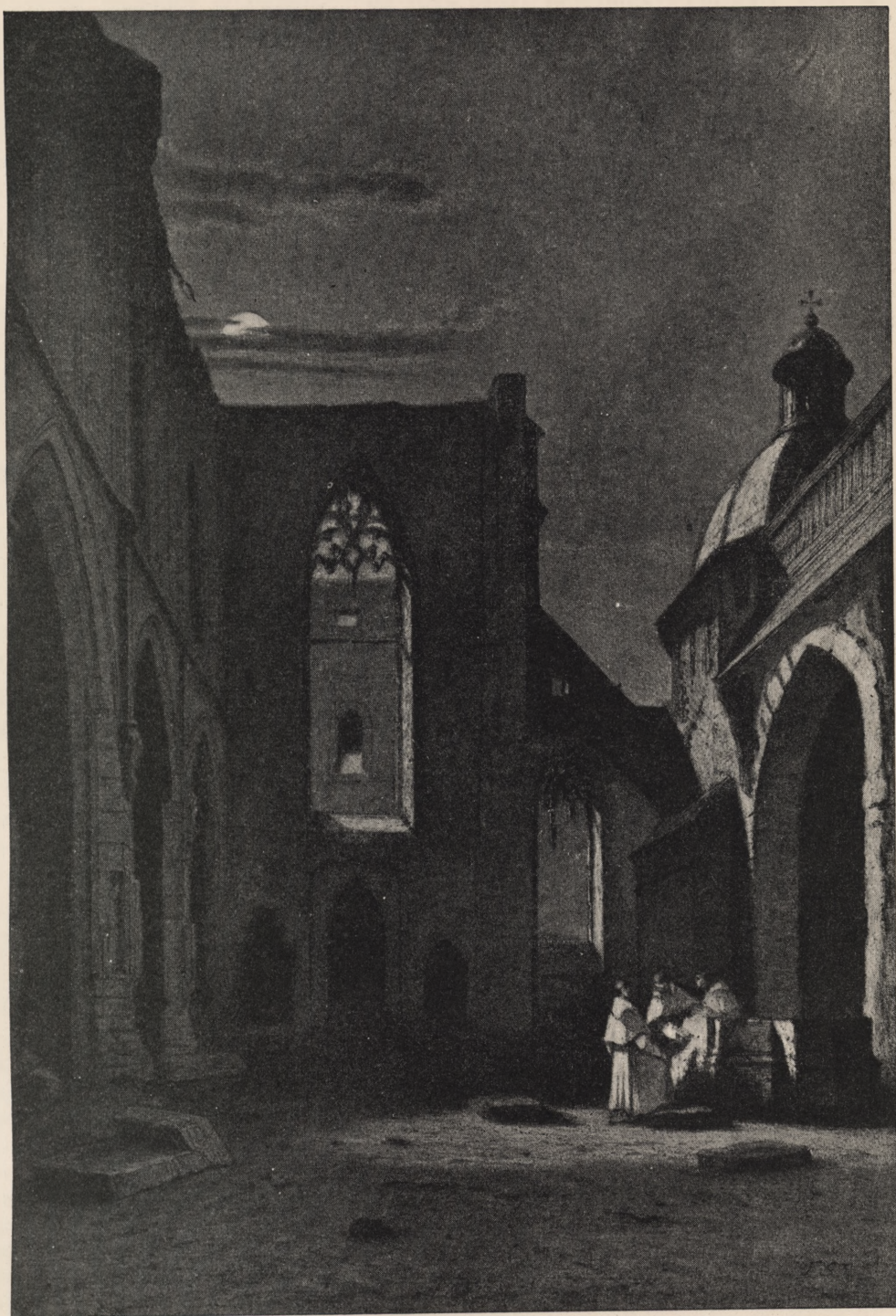
¹ *Historia pożaru*. — Grabowski, *Pożar Krakowa*. — Muczkowski J., *Kościół św. Franciszka*. — Rosenbaiger K., *Dzieje kościoła oo. franciszkanów*, s. 9.

² Grabowski, *Pożar Krakowa*. Wymienia on poza tym wielki obraz niewiadomego malarza, przedstawiający męki grzeszników, których twarze były portretami Husa, Lutra, Melanchtona i innych inowierców. W imię tolerancji domagano się już dawniej od klasztoru usunięcia tego malowidła, lecz nadaremnie «i trzeba było aż nieszczęścia, które dokonało to, co ludzie rozsądni dawno uczynić byli powinni». Tamże, str. 16.

³ Gustaw R. o., *Klasztor i kościół św. Józefa*, s. 151.

⁴ Tomkowicz St., *Pałac Wielopolskich*.

⁵ Mączyński J., *Pamiętka z Krakowa*. — Tomkowicz St., *Pałac biskupi*. — Dobrzycki J., *Michał Stachowicz*. Kraków 1925, s. 11—15.



6. Franciszek Stroobant: Na ruinach kościoła św. Trójcy. Litografia.

Muzeum Historyczne m. Krakowa.

zgoda władz cywilnych i wojskowych — (aprobaty wojskowej trzeba było, ze względu na stan oblężenia trwający w Krakowie od roku 1849) — Komitet Pogorzeli z Zofią Potocką i Wincentym Kirchmayerem na czele¹. Rozpoczął on energiczną akcję zbiórkową, zwracając się z wezwaniem o pomoc dla Krakowa do społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach i za granicą, a także do wybitniejszych ośrodków Austrii, Niemiec i Francji. Podobnie chciała postąpić i Rada Miejska. Lecz zbyt powolna w swych poczynaniach, za późno zdecydowała się na ten krok. Tymczasem urzędową akcję pomocy podjęła już rządowa Komisja Gubernialna i nie zezwoliła Radzie Miejskiej na samodzielne wystąpienie, pomimo licznych z jej strony protestów i odwołań do gubernatora Galicji Gołuchowskiego².

Pierwsze sumy, jakie napłynęły do Komitetu i Komisji Gubernialnej z darów samych mieszkańców Krakowa, obrócono na najpilniejsze potrzeby pogorzalców. Zakupiono kilka tysięcy bochenków chleba, rozdawano bezpłatnie gorące posiłki³. Palącą była też sprawa znalezienia pomieszczeń dla tylu bezdomnych rodzin. Wprawdzie znaczna część pogorzalców znalazła schronienie u krewnych i znajomych, i w wielu miejscach przyjęto ich serdecznie. Redakcja *Czasu* zasypywana była podziękowaniami za różnego rodzaju przysługi świadczone ofiarom pożaru⁴. Ale nie zawsze i nie wszędzie tak było⁵. «Przez dni kilka» — wspomina Modrzejewska — «przenosiliśmy się z jednego domu do drugiego, szukając gościnności». «Przyszły dni ciężkie, dni wielkich dla mojej matki kłopotów, a częstych postów dla nas. Noce bezsenne, noce lez i westchnień, żal za lepszą przeszłością i dni strasznych trosk o jutro»⁶. Brakowało mieszkań, ceny ich szły szybko w górę, mimo wszelkich wezwań do niekorzystania z nieszczęścia pogorzalców. «Ludzie są ludźmi» — pisano o tym z goryczą w *Czasie*⁷. Podawano przeróżne rady: wznoszenia tymczasowo baraków i namiotów na wzór Hamburga po pożarze 1842 roku⁸, albo zbiorowego wynajmowania mieszkań przez Komitet Pogorzeli, który miałby je później rozdzielać potrzebującym⁹. Zwyciężył ostatecznie pogląd, że najlepiej rozdać między poszkodowanych zasiłki pieniężne na wynajęcie mieszkań, wyżywienie i zakup najniezbędniejszych narzędzi dla rzemieślników. Na ten cel przeznaczono pierwszą sumę 30.000 złr., przyslaną dla ofiar pożaru przez cesarza Franciszka Józefa. Podział był bardzo nierówny: od 1 złr. do 250 złr., poszkodowanych Żydów, których towary spłonęły w mieście, pominięto zupełnie. Najwięcej dostali bogaci, najmniej biedni. Majstrom wypłacono po 100—150 złr.¹⁰. Proponowano też ogłoszenie listy pogorzałych rzemieślników z podaniem nowego adresu, aby im przede wszystkim dostarczano zamówień¹¹. Wzywano do tworzenia spółek rzemieślniczych, jeśli by kapitały pojedynczych majstrów okazały się za szczupłe na odbudowę warsztatu¹².

¹ *Czas* 1850, nr 165.

² *Czas* 1850, nr 181, 207, 210.

³ Hoff L., *Das Brandunglück Krakaus*.

⁴ *Czas* 1850, nr 169, 170.

⁵ «Pani K. nie przyjęła nas bardzo gościnnie... Zaczęła narzekać na szczupłość swego mieszkania i brak służby». Modrzejewska, *Wspomnienia*, s. 41.

⁶ Tamże s. 43.

⁷ *Czas* 1850, nr 170.

⁸ *Czas* 1850, nr 163.

⁹ *Czas* 1850, nr 170.

¹⁰ *Czas* 1850, nr 166, 168, 172, 176, 177. — *Historia pożaru*.

¹¹ *Czas* 1850, nr 170.

¹² *Czas* 1850, nr 174.

Ofiary napływały z różnych stron i pod rozmaitą postacią. Zbierano składki w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wrocławiu, Wiedniu, Hamburgu, Paryżu, w modnych miejscowościach kuracyjnych («u wód»). Papież Pius IX nadesłał 20 tys. franków, w połowie na kościoły¹, dalsze ofiary złożyli biskupi Lyonu i Wrocławia². W. Hanka ofiarował dochód ze swego tłumaczenia polskich pieśni ludowych na język czeski³. Składki pieniężne nadsyłali prywatni ofiarodawcy, gminy, cechy rzemieślnicze, różne stowarzyszenia i instytucje⁴, a listy te obejmują kilkanaście walut europejskich. Nadsyłało dzieła sztuki⁵, kosztowności, lekarstwa⁶, odzież, bieliznę⁷, materiały budowlane⁸.

Najwięcej, bo ponad 200.000 złr., zebrał Komitet Pogorzeli, w tym przeszło $\frac{1}{4}$ z przeznaczeniem na odbudowę kościołów. Jeszcze w czasie trwania pożaru Komitet wspomagał pogorzalców, dostarczając m. inn. żywności i wozów do przewożenia rzeczy⁹. Z tych składek wypłacono właścicielom domów $18\frac{1}{2}\%$ wartości spalonych kamienic. Znaczne kwoty przekazano kościołom oraz właścicielom pogorzałych w pożarze ruchomości, którym wypłacono około 10% wartości utraconego mienia¹⁰. Komitet walczyć musiał z plagą fałszywych zeznań i bezpodstawnych roszczeń. Niektórzy pogorzalcy podawali fantastyczne dane o utraconych bogactwach. Ludzie, których mieszkania w ogóle nie zostały dotknięte pożarem, domagali się wynagrodzenia za utracone w spalonej części miasta «nadzieje zarobku»¹¹. Komitet rozwiązał się w roku 1853, przekazując swe akta i resztę zebranych darów władzom austriackim. Z ogłoszonych sprawozdań okazało się, że z ofiarności społecznej korzystali ludzie nieraz bardzo zamożni. A. Grabowski, przeglądając listy obdarowanych, skreślił takie oto uwagi: «Ze zgorszeniem widać pomiędzy nimi i takich, którzy bez tego wsparcia jako ludzie bogaci obejść się mogli, będąc właścicielami dóbr ziemskich». Wynotował też dla pamięci «tych nie tyle potrzebujących, ile bezpiecznie łakomych» — m. inn. hr. J. Siemieńskiego, L. Morsztyna i H. Kaczkowską, oraz barona K. Larysza¹². Na łamach *Czasu* i na posiedzeniach Rady Miejskiej zarzucano Komitetowi, że rozporządzając pieniędzmi publicznymi, pamięta tylko o właścicielach domów i zamożniejszych mieszkańcach¹³. Zarzuty te były niewątpliwie słuszne.

Komisja Gubernialna — zgodnie z ówczesnym zwyczajem władz państwowych — nie ogłosiła sprawozdania ze swej działalności, związanej z pomocą pogorzalców¹⁴. Wiadomo jednak, że wypłaciła ona znaczne sumy właścicielom domów — co najmniej 10%, a po-

¹ *Uzupełnienie zdania sprawy.*

² *Czas* 1852, nr 35. — *Uzupełnienie zdania sprawy.*

³ *Czas* 1851, nr 229.

⁴ *Czas* 1850, nr 261.

⁵ *Czas* 1850, nr 256. — *Uzupełnienie zdania sprawy.*

⁶ *Czas* 1850, nr 167.

⁷ *Czas* 1851, nr 152.

⁸ *Czas* 1850, nr 236.

⁹ Grabowski, *Pożar Krakowa*.

¹⁰ *Czas* 1851, nr 44.

¹¹ *Czas* 1850, nr 180. — Grabowski, *Pożar Krakowa*.

¹² Przy hr. Siemieńskim umieścił tajemniczą uwagę: «brudziarz», a z boku dopisał «wstyd ich pamięci». Grabowski, *Pożar Krakowa*. — Baron K. Larysz w r. 1851 wpłacił na austriacką pożyczkę państwową 15.000 złr. *Czas* 1851, nr 190.

¹³ *Czas* 1850, nr 212, 216.

¹⁴ Sprawozdania ogłaszały tylko komitety obywatelskie i władze samorządowe, działalność władz państwowych nie podlegała kontroli społeczeństwa.

dobno nie mniej niż Komitet Pogorzeli¹ — oraz dotkniętym pożarem urzędnikom państwowym. Prócz tego zajęła się rozdzielaniem drobnych wsparć dla najbiedniejszej ludności: robotników i służby. Wywołało to falę podejrzeń i protestów. Koła grupujące zamożniejszych mieszkańców miasta zarzucały Komisji, że świadomie popiera biednych przeciw bogatym, i że jałmużna ta, marnotrawiona przez obdarowanych, demoralizuje tylko ludność, rozpijając ją i odciągając od pracy². Istotnie, wsparcia Komisji często trwoniono bezużytecznie³. Ale społeczeństwo miejscowe nie potrafiło wymyśleć żadnej lepszej pomocy dla tych klas ludności, a przy rozdawnictwie zebranych funduszy — nie chcąc widocznie nikogo «demoralizować» — wyrzekano się jałmużny i pomijano biedniejszych zupełnie, lub zbywano jednorazową groszową zapomogą⁴.

Komisja Gubernialna zbierała składki za pośrednictwem władz urzędowych: magistratów, komend wojskowych, a za granicą — konsulatów austriackich. Społeczeństwo polskie odnosiło się z dużą nieufnością do tego przedsięwzięcia⁵. Chętniej nadsyłało dary na adres Komitetu Pogorzeli, zwłaszcza gdy ogłosił on publicznie, iż nie otrzymuje do swego rozporządzenia sum zebranych przez Komisję Gubernialną⁶.

Pomoc Rady Miejskiej, pozbawionej przez władze austriackie możliwości zbierania składek, ograniczyła się do zwalniania pogorzalców od opłat miejskich, do przedłużenia automatycznego koncesji miejskich pogorzelcom itp.⁷. Władze austriackie postępowały podobnie: zwalniały pogorzałych właścicieli domów od opłat celnych za materiały budowlane, sprowadzane z Królestwa Polskiego i pruskiego Śląska. Zniosły czasowo podatek konsumpcyjny od produktów żywnościowych⁸. Była to istotnie cenna pomoc. Znaczną sumę przeznaczono na odbudowę zniszczonych gmachów rządowych⁹.

Zawiązany 29 lipca Komitet Właścicieli Domów miał inne zadanie, a właściwa jego działalność wiąże się ze staraniami o pożyczkę na odbudowę miasta.

¹ *Uzupełnienie zdania sprawy.*

² *Czas* 1850, nr 198.

³ «Jałmużna nie gasi nędzy» — ostrzegano w *Czasie* — «można milion rozdać między żebraków, a oni nimi zawsze zostaną». *Czas* 1850, nr 167. Ten i podobne artykuły miały wyrazić za zadanie przekonać opinię publiczną, że milion powinien być w całości rozdzielony między zamożniejszych i że tego wymaga dobro powszechne.

⁴ Jako wzór do naśladowania podawano jakąś biedną kobietę, która odmówiła przyjęcia pieniędzy, przy czym miała powiedzieć: «nic przecież nie straciłam, bo 10 palców mi się zostało, którymi zarabiałam na życie. Są nieszczęśliwsi ode mnie». *Czas* 1850, nr 169.

⁵ Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 6 VIII 1850. Po znanych wypadkach 1846 i 1848 roku obie strony — polska i austriacka — patrzyły na siebie bardzo nieufnie i nieprzyjaźnie, podejrzewając w każdym posunięciu strony przeciwnej jakiś ukryty cel polityczny. Austriacy obawiali się wszelkich polskich komitetów, instytucji i stowarzyszeń, widząc w nich niemal załączek władz powstańczych. Obawy polskiej szlachty i zamożnego mieszczaństwa były równie wielkie: «na widok tej codziennej pielgrzymki klasy najuboższej do biur gubernialnych, na widok pijaństwa zagęszczonego i wzmagającego się próżniactwa, nie mogła w obywatelach nie zrodzić się obawa, aby urzędnicy austriaccy nie obrócili przysyłanych dla krakowian funduszy przeciw samymże krakowianom, aby w klasie wyrobniczej nie zaszczepili zarazy i z opłacanych co tydzień tłumów nie stworzyli sobie rotę posłusznej na ich skinienie». Kalinka W., *Galicja i Kraków*, s. 391.

⁶ *Czas* 1850, nr 190. — Józef Kremer (*Kraków wobec Polski i Sukiennice jego*, 1870, s. 18) podaje, że ofiary z Królestwa Polskiego przysyłano potajemnie, prosząc o nieogłaszanie nazwisk.

⁷ *Czas* 1850, nr 176, 207. — Protokoły posiedzeń Rady Miejskiej 30 IX i 2 X 1850.

⁸ *Czas* 1850, nr 177, 199.

⁹ Kalinka, *Galicja i Kraków*, s. 393, wspomina o 100.000 złr.

Te cztery grupy: Komisja Gubernialna, Rada Miejska, Komitet Pogorzeli i Komitet Właścicieli Domów, pozostawały w mało przyjaznych stosunkach, o ile wprost otwarcie się nie zwalczały¹. Komisja Gubernialna nie dopuściła Rady Miejskiej do samodzielnej akcji zbiórkowej, mimo że do kasy miejskiej zaczęły napływać ofiary na pogorzalców, zwłaszcza od magistratów innych miast polskich². Rada, pozbawiona wpływów na rozdział funduszków — przeciw czemu gorąco, choć bezskutecznie protestowała — bezsilna wobec władz austriackich, starała się uzyskać wpływ na rozdział sum zebranych przez Komitet Pogorzeli. Krewki radny E. Ekielski wręcz żądał zmuszenia Komitetu do podporządkowania się Radzie, choćby nawet przyszło odwołać się od pomocy Komisji Gubernialnej. Bardziej umiarkowani byli za porozumieniem, którego jednak urażony Komitet nie przyjął. Wśród radnych miejskich, przywykłych od wyborów w roku 1848 uważać się za przedstawicieli ludności miasta, dość dotkliwie odczuto utworzenie dwu prywatnych komitetów, widząc w tym dowód braku zaufania do bezstronności lub też możliwości Rady (co nie było tak bardzo bez podstaw). Komitet Właścicieli Domów, reprezentujący ciasne interesy szczupłej garści osób, pozostawał w dobrych stosunkach z Komitetem Pogorzeli, ciesząc się jego względami przy rozdawnictwie darów. Toczył za to zaciętą walkę z Radą Miejską, broniącą interesów wierzycieli, których sumy ubezpieczone były na hipotekach spalonych kamienic. Szermierze obu zwaśnionych stron, nie mając dla siebie dość obszernego pola na łamach jedynego dziennika miejscowego, urabiali sobie nawzajem mało pochlebne opinie, pisując anonimowo do różnych gazet austriackich³. Ale i w *Czasie* toczono żwawe potyczki, gdyż redakcja zamieszczała wypowiedzi wszystkich walczących obozów. Atakowano więc na zmianę to Radę Miejską za brak inicjatywy i utratę zaufania współobywateli; to Komisję Gubernialną za nieogłaszanie sprawozdań i popieranie warstw biedniejszych; to Komitet Pogorzeli za faworyzowanie bogatych; to wreszcie Komitet Właścicieli Domów za skrajny egoizm. W wyniku tego zamętu i tych niekończących się sporów, każde ugrupowanie wspierało pieniędzmi i wpływem swoich protegowanych, a sama akcja pomocy, rozbita na szereg rozgałęzień, nie mała na tym ucierpieć⁴.

POŻYCZKA NA ODBUDOWĘ

Przekonanie, że pogorzała dzielnica nie zdoła podźwignąć się sama, samymi tylko środkami właścicieli spalonych domów, było powszechne i słuszne, jakkolwiek istniała (wcale nawet pokaźna) grupa właścicieli, którzy mogli bez większego trudu odbudować się własnym kapitałem. Byli to przeważnie właściciele majątków ziemskich: ziemianie, którzy dla wygody i przyjemności własnej i swej rodziny utrzymywali w Krakowie rodzaj zimowej rezydencji, lub też zamożni mieszczanie, którzy zbogaceni na handlu czy bankierstwie, zakupywali majątki ziemskie, podnosząc tym swą pozycję społeczną. Niektórzy uciekli się do pożyczek prywatnych. Ale znaczna większość, pomimo otrzymania z sum zebranych na pogorzalców około 40% wartości swych domów przed spaleniem, nie rozporządzała zasobami pieniężnymi dostatecznymi dla podjęcia odbudowy spalonych

¹ Niezwykle liczne są skargi w artykułach i felietonach ówczesnego *Czasu* na wieczne rozdarcie społeczeństwa krakowskiego na liczne zwalczające się i nie znoszące się nawzajem «koterie».

² Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 5 IX i 2 XII 1850.

³ Lloyd, *Gazety Preszurskiej* itd.

⁴ Demel J., *Stosunki gospodarcze i społeczne Krakowa w latach 1846—53*, s. 67—8.

kamienic. W mieście zaś nie było tak poważnych źródeł kredytu, które by wystarczały na podobne przedsięwzięcia. Wyłoniła się nagła sprawa pożyczki na odbudowę miasta której udzielić mogły wielkie banki i towarzystwa kredytowe Austrii lub zagranicy¹, albo też skarb państwa.

W dziesięć dni po wybuchu pożaru, 28 lipca, zawiązał się z prywatnej inicjatywy Komitet Właścicieli Domów, mający na celu reprezentowanie interesów tej grupy przy staraniach o pożyczkę na odbudowę². Komitet ten, mimo że nie zdołał przeprowadzić swych żądań, wykazał jednak dużo energii, ruchliwości i dbałości o interesy materialne właścicieli. Już 24 lipca H. Meciszewski ogłosił na łamach *Czasu* pierwszy zarys swego projektu pożyczki na odbudowę domów, połączonej z odroczeniem spłaty długów hipotecznych, jakie ciążyły na właścicielach³. Proponował więc tzw. moratorium 20—30-letnie⁴. Sprzeciwili się temu wierzyciele, którym oczywiście nie uśmiechało się wcale czekać tyle lat na zwrot pożyczonych pieniędzy⁵. Komitet grupował około 150 osób, natomiast wierzycieli było 10 razy więcej, a obowiązujące ustawodawstwo stało po ich stronie. To też energiczne głosy protestów w imię «świętego prawa własności», «na którym całe społeczeństwo spoczywa», domagające się «najpierw sprawiedliwości, potem dobroczynności» w końcu przemogły. Projekt Komitetu został odrzucony na posiedzeniu 2 września przez Radę Miejską, która zarzuciła mu m. inn. pominięcie kościołów i 26 domów należących do zgromadzeń duchownych oraz sprzeczność z ustawami miejskimi i hipotecznymi⁶. Kilka innych projektów pożyczki, m. inn. kompromisowa propozycja F. Słotwińskiego częściowego uwolnienia dłużników⁷ oraz projekt J. Wentzla, przewidujący bezprocentową pożyczkę dla miasta w wysokości 1,500.000 złr.⁸, nie odegrało żadnej poważniejszej roli. Zasadniczo w ciągu całego przewlekłego sporu o pożyczkę starły się ze sobą dwie koncepcje i dwa obozy: Rady Miejskiej i Komitetu Właścicieli Domów.

W Radzie 26 lipca notariusz Strzelbicki postawił wniosek o zaciągnięcie rządowej pożyczki odbudowy. Uchwalono wnieść prośbę o pożyczkę bezprocentową w wysokości 2 miliony złr. oraz o dodatkowe sumy na pokrycie kosztów wywożenia gruzów, zabezpieczenia przepalonych murów, jak również na zakup nowego sprzętu dla straży pożarnej⁹. Rada Miejska stanęła na stanowisku, że interesy wierzycieli winny być też chronione, że należy dopomóc właścicielom spalonych domów, ale nie kosztem uszczerbku materialnego innych mieszkańców miasta. Dlatego też projekt moratorium, wysuwany przez Komitet Właścicieli Domów, został przez radnych miejskich po kilkakroć zdecydowanie odrzucony.

¹ W prasie poruszano możliwość zaciągnięcia pożyczki w Banku Polskim w Warszawie lub u któregoś z wielkich domów bankierskich w Niemczech.

² Odezwa wzywająca właścicieli domów na naradę ukazała się 26 lipca, podpisał ją dr Józef Placer. Na czele wybranego komitetu stanęli: Meciszewski, Bochenek, Wolff, Kopyciński, Słoniński, Szukiewicz i Goebel. Najczynniejszym okazał się Meciszewski. — *Czas* 1850, nr 173 i 300. — *Relacja na Wydział*. — *Wiadomość do historii...* s. 9.

³ Według obliczeń Komitetu wartość spalonych domów wynosiła przed pożarem około miliona złr., natomiast wysokość długów przekraczała 500.000 złr. (*Relacja na Wydział*). Kalinka (*Galicja i Kraków...* s. 392) podaje wyższy szacunek domów: około 1,300.000 złr.

⁴ Projekt ten został przedłożony Komitetowi 7 VIII 1850 i w całości przyjęty.

⁵ M. inn. protestowało Stowarzyszenie Rzemieślników Krakowskich. *Czas* 1851 nr 16.

⁶ *Czas* 1850, nr 208. — Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 2 IX 1850.

⁷ *Wiadomość do historii...* — *Czas* 1850, nr 179.

⁸ *Czas* 1850, nr 194.

⁹ Prot. pos. Rady Miejskiej 26 VII 1850. — *Czas* 1850, nr 176.

Ale Komitet nie dał tak łatwo za wygraną i wychodząc z założenia, że skoro dłużnicy zostali tak ciężko poszkodowani, wierzyciele winni też ponieść jakieś ofiary, opracował nowy projekt tzw. Kasy lub Towarzystwa Umorzenia, za pośrednictwem której dłużnicy mieliby spłacić długi w ciągu 28 lat. Towarzystwo to miało wypuścić 4% obligacje¹. Był to pomysł mało szczęśliwy, obligacje te najprawdopodobniej nie znalazłyby nabywców, a utrzymanie ich kursu pozostawało pod wielkim znakiem zapytania. Podobne przedsięwzięcie pociągnęłoby też za sobą znaczne wydatki administracyjne. Toteż i ono nie znalazło uznania w Radzie Miejskiej. Wtedy Komitet zdecydował się na krok stanowczy i we wrześniu 1850 r. wysłał Meciszewskiego i Bochenka wprost do Wiednia, celem nakłonięcia rządu do przyjęcia projektu właścicieli². Ministrowie austriaccy nie chcieli jednak polegać na jednostronnych wypowiedziach przedstawicieli Komitetu, który — co najważniejsza — nie mógł dać żadnej rękojmi spłacenia pożyczki. Wezwano więc urzędowo Radę Miejską do przysłania delegacji do stolicy dla uzgodnienia poglądów i wypracowania wspólnego projektu. Instrukcja delegatów: notariuszy Korytowskiego i Ekielskiego, mówiła jeszcze o bezprocentowej pożyczce 2 miliony złr., w tym 500.000 na spłatę długów tych właścicieli, których wierzyciele nie zadowoliliby się samym tylko bieżącym procentem³. Pomysł ten okazał się całkowicie nierealny, a Meciszewski słusznie nazwał go «naiwnością»⁴. Skarb państwa, sam już mocno zadłużony i z trudem spłacający pożyczki i procenty, nie mógł uwzględnić tego rodzaju prośby. Rada Miejska zgodziła się rychło na 4%. Miała ona szerszy pogląd na sprawę pożyczki niż Komitet Właścicieli Domów, brała pod uwagę interesy ogółu mieszkańców, ale działała powoli i niezdecydowanie⁵. Inicjatywa przeszła bez trudu w ręce ruchliwych, przedsiębiorczych i dbałych o swe interesy właścicieli kamienic. Konieczność ciągłego odwoływania się delegatów Rady o nowe instrukcje do Krakowa przedłużała niezmiernie rokowania wiedeńskie. Ciągnęły się one przez szereg tygodni. W końcu przedstawiciele Rady ustąpili i w grudniu 1850 wyrazili swą zgodę na utworzenie Towarzystwa Umorzenia. Pożyczka miała wynosić milion złr., rozdziałem tej sumy miała zająć się Rada Miejska⁶. Właściciele domów, obawiając się jednak stronniczości radnych, zastrzegli sobie prawo odwołania do Komisji Gubernialnej, reprezentującej w Krakowie państwowe władze austriackie⁷. Rada Miejska nie zatwierdziła tego kroku swej delegacji, uważając, że przekroczyła ona otrzymaną instrukcję.

¹ *Głos Radcy K. Benoe.*

² *Wiadomość do historii...* s. 17 i nast. — *Relacja na Wydział.*

³ Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 30 IX 1850. — *Czas* 1850, nr 285. — *Relacja na Wydział* tam raport Ekielskiego i Korytowskiego z 14 X 1850.

⁴ *Wiadomość do historii...* s. 10.

⁵ *Czas* 1850, nr 238. — *Wiadomość do historii...* Zarzuty powolności działania i «zmarnowania okazji» wysuwali też niektórzy radni: Popiel, Ekielski. Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 29 VII 1850. Okazją taką był kilkudniowy okres jeszcze w czasie trwania pożaru, gdy władze austriackie były bardziej skłonne do udzielania zezwoleń na samodzielną akcję społeczeństwa polskiego, z czego zręcznie skorzystali inicjatorzy Komitetu Pogorzeli i Komitetu Właścicieli Domów. Obiecywano sobie wiele po zapowiedzianej wizycie cesarza w Krakowie. Przy tej sposobności miano złożyć mu prośbę o udzielenie miastu pomocy. Groźne powikłania polityczne austriacko-pruskie przeszkodziły planowanej podróży cesarskiej, a przygotowaną petycję złożyli później u dworu cesarskiego przedstawiciele Rady do spraw pożyczki, Ekielski i Korytowski. Protokoły posiedzeń Rady Miejskiej 28 X i 18 XI 1850.

⁶ Zaręczając zwrot sum pożyczonych, Rada kładła specjalnie silny nacisk na prawo ich rozdziału, obawiając się podstępnych pożyczek ze strony niesumiennej właścicieli domów.

⁷ *Relacja na Wydział*, tam raport Ekielskiego i Korytowskiego z 28 XII 1850. — *Wiadomość do historii*, s. 21 i nast.



7. Aleksander Płonczyński: Widok ogólny śródmieścia od strony wschodniej, po pożarze.
Akwarela.

Muzeum Historyczne m. Krakowa.



8. Bogumił Gąsiorowski: Spalony pałac Wielopolskich, część klasztoru i prezbiterium kościoła
św. Franciszka. Akwarela.

Biblioteka Jagiell.

Z początkiem stycznia 1851 Rada rozpatrzyła projekt radnego Strożeckiego, przewidujący 1,300.000 złr., w tym 300.000 na spłatę długów¹. Stanowisko władz austriackich, dążących do ograniczenia rozmiarów pożyczki do niezbędnego minimum, skłoniło Radę do stopniowego ustępowania ze swych — wygórowanych zresztą — żądań. W połowie stycznia radny Benoe w długim i przekonywującym wywodzie opowiedział się za pożyczką jednomilionową, podkreślając zarazem konieczność pośpiechu ze względu na zbliżający się sezon budowlany i porzestania — choć nie bez targu — na tym co zaofiaruje rząd austriacki².

W istocie Rada Miejska nie miała innego wyjścia. Dalsza zwłoka nie zapowiadała żadnych zmian na lepsze. Projekt Benoego z drobnymi poprawkami uchwalono na posiedzeniu ogólnym Rady 16 stycznia 1851, odrzucając ostatecznie żądania Komitetu Właścicieli Domów 24 głosami przeciw 12. Wtedy to napięcie paromiesięcznej walki pomiędzy Radą a Komitetem dosięgło szczytu, gdy podczas obliczania głosów przy każdym przeciwnym Komitetowi radni miejscy wznosili głośnie okrzyki «Górą nasi!»³. Uchwalony projekt zawiózł do Lwowa jego twórca Benoe, celem uzyskania zatwierdzenia przez gubernatora Galicji Gołuchowskiego⁴. Również i do Wiednia wysłano, zgodnie z przyjętą powszechnie praktyką, przedstawicieli celem poparcia projektu w ministerstwach, przy wykorzystaniu wszelkich tamtejszych znajomości⁵.

Dopiero w czerwcu 1851, a więc w rok niemal po pożarze, zapadło ostateczne postanowienie w sprawie rządowej pożyczki odbudowy. Rozmiary jej były znacznie skromniejsze niż to przewidywał jakikolwiek projekt krakowski. Przyznano 500.000 złr., z potrąceniem 50.000 wypłaconych wcześniej na pokrycie kosztów usunięcia gruzu, poszerzenia ulic i zakupienia sprzętu dla straży pożarnej. Warunki były jednak dość dogodne: 4%, spłata w ciągu 20 lat (trzy pierwsze lata wolne od spłaty), 5 lat uwolnienia od podatków, zwolnienie od opłat stemplowych. Suma wypożyczona nie mogła przekraczać 1/2 wartości kamienicy po odbudowaniu, tylko wyjątkowo mogła dojść do 3/4, o ile nie było żadnej wątpliwości co do zabezpieczenia pożyczki. Warunkiem jej uzyskania była zgoda wierzycieli na ustąpienie pierwszego miejsca na hipotece rządowi (zastrzegł to Gołuchowski), przedstawienie kosztorysu budowy, asekuracja przed pożarem i poręczenie gminy. Gmina ręczyła za pożyczających swoim majątkiem i dochodami. Gdyby to zabezpieczenie okazało się niewystarczające — a można było spodziewać się tego ze względu na zły stan finansów gminy — wówczas miano uciec się do przymusowych składek nałożonych na ogół mieszkańców. Wywołało to liczne sprzeciwy osób niezainteresowanych w odbudowie spalonych kamienic⁶. Speculanci, wykupujący za bezcen realności dotknięte pożarem, zostali w zupełności wyłączeni od pożyczki⁷.

¹ *Relacja na Wydział*.

² *Głos Radcy K. Benoe*.

³ *Wiadomość do historii...*, s. 29.

⁴ Akta Rady Miejskiej, protokół z dn. 6 III 1851. Poprzednio już Komitet Właścicieli wysłał do Lwowa swego przedstawiciela, proponował nawet wspólną delegację z Radą Miejską, na co jednak Rada, po doświadczeniach wiedeńskich, nie przystała. *Wiadomość do historii...*, s. 25.

⁵ *Czas* 1851, nr 56.

⁶ *Czas* 1850, nr 148; 1852, nr 76. — Protokół posiedzeń i dziennik podawczy Komisji Pożyczki; Protokół posiedzeń Rady Miejskiej 14 XI 1850. — Kopff W., *Wspomnienia*, s. 140.

⁷ Punkt ten wysuwany był od początku we wszystkich projektach zarówno Rady Miejskiej, jak i Komitetu Właścicieli. Protokół posiedzeń Rady Miejskiej 21 X 1850. — *Czas* 1850, nr 203. — *Relacja na Wydział*.

W sierpniu 1851 powołano «c. k. Komisję Rządową Pożyczki», której prezesem został radny miejski Benoe, a zastępcą wiceprezes Rady Miejskiej Paprocki. Komisja badała kosztorysy odbudowy oraz stan zadłużenia realności, a przyznane pożyczki wypłacała w dwóch lub trzech ratach, w miarę postępu odbudowy, aby zabezpieczyć się przed użyciem pieniędzy na inne cele i zmusić właścicieli do ścisłego stosowania się do nowych przepisów budowlanych¹. Wbrew ponurym przepowiedniom, rozsiewanym celowo przez Komitet Właścicieli, gdy chodziło o wytargowanie jaknajlepszych warunków i wbrew twierdzeniom Kalinki, przechodzącego okres ostrej nienawiści do Austrii, graniczącej chwilami z zacierzwieniem², znaczna część właścicieli — przeszło połowa — skorzystała z przyznanej miastu «rządowej pożyczki odbudowy»³. W roku 1852 władze austriackie poczyniły szereg ułatwień dla tych właścicieli, którzy z różnych względów nie mogli dotąd skorzystać z pożyczki. W roku 1857 zwolniono ich na dalsze trzy lata od spłacania wypożyczonego kapitału. Przyjmowanie podań zamknięto ostatecznie w 10. rocznicę pożaru, a z końcem tego roku pozostała jeszcze suma 53.000 złr. rozdzielono pomiędzy 685 osób poszkodowanych w pożarze, m. inn. także i tych, którzy mieli wierzytelności zabezpieczone na spalonych domach, lecz później, skutkiem spadku ich wartości po pożarze, nie utrzymali się na hipotece⁴.

ODBUDOWA SPALONEJ DZIELNICY

Uzyskana na koniec pożyczka oddała miastu wielką przysługę i przyczyniła się waleńie do odbudowania spalonych domów prywatnych. Ale zanim ją jeszcze przyznano, uczyniono już wiele w kierunku przywrócenia miastu normalnego wyglądu. Pierwsze kroki polegały głównie na usunięciu z ulic i z wnętrz domów zwałów gruzu, który w części użyty został do wysypania ścieżek na pląntach, i na rozebraniu murów grożących zawaleniem⁵. W dotkniętej pożarem dzielnicy usunięto kramy, aby nie tamowały ruchu przy odbudowie⁶. Urządzono tymczasowe jatki rzeźnicze, na które początkowo władze austriackie proponowały wnętrze Barbakanu! Udało się jednak zapobiec realizacji tego pomysłu c. k. biurokracji, zasłoniwszy się, jak puklerzem, wspomnieniem królów i hetmanów, którzy w tych murach gościli⁷. Spalona dzielnica — jak już wspomniano — przedstawiała początkowo przynębiający obraz beznadziejnej pustki i ruiny. Osmalone mury, spękane i nadwyrężone przez ogień, w wielu wypadkach waliły się przy silniejszym podmuchu wiatru⁸. Najczęściej też trzeba je było rozbierać do fundamentów i stawiać na nowo. Próby użycia

¹ Dziennik podawczy i Protokół posiedzenia Komitetu Pożyczki.

² (Rząd) «dołączył mnóstwo nużących i kłopotliwych formalności, procent amortyzacyjny wraz z bieżącym podniósł blisko do 8% i sprawił, że ze 170 właścicieli kilku zaledwie podało się o rządową pożyczkę, a i z tych nie wszyscy mogli dopełnić przepisanych formalności. Takie są skutki owego dobrodziejstwa, które rząd przez rok cały głośno przyrzekał i nimi podźwignąć Kraków cheił się. Wszelako sprawiedliwość każe dodać, że w tym względzie wina nie spada tyle na ministerium, ile na władze niższe, a nawet miejscowe». Kalinka, *Galicja i Kraków*, str. 393.

³ Do końca r. 1851 udzielono już 62 pożyczki na sumę 293 tys. złr. *Czas* 1853, nr 5. W styczniu 1854 pozostało już tylko 92 tys. złr. Protokół posiedzenia Komitetu Pożyczki.

⁴ *Czas* 1852, nr 76; 1857, nr 120; 1860, nr 161, 191; 1861 nr 52. Demel o. c. s. 68—74.

⁵ Dziennik Komitetu Ekonomicznego oraz akta: Domy spalone.

⁶ *Czas* 1854, nr 294.

⁷ *Czas* 1850, nr 275.

⁸ Grabowski, *Pożar Krakowa*. — *Czas* 1850, nr 257; 1854, nr 266.

do odbudowy przepalonych cegieł kończyły się katastrofa¹nie¹. Pomimo tych wszystkich trudności jeszcze przed zimą stanął pod dachem szereg domów, odbudowanych przez tych właścicieli, którzy mieli wystarczające środki własne i nie musieli oglądać się na państwową pożyczkę². Posypały się, w związku z odbudową, przeróżne projekty i pomysły: użycia nowych, zagranicznych materiałów budowlanych, ubezpieczeń od ognia, rozszerzenia ulic itp.³. Władze wydały nowe przepisy dotyczące budowy domów oraz straży ogniowej. Miały one na celu — niestety zbyt późno, już po szkodzie — zabezpieczenie miasta od możliwości powtórzenia się podobnej klęski. Domy musiały być budowane bardziej ogniotrwale, zabroniono gromadzenia rupieci na poddaszach, straż pożarną zreorganizowano podwyższając płace strażaków i sprowadzając nowe sikawki z Wiednia⁴. Pomimo tych wszystkich przemysłnych zarządzeń pożary, na szczęście niegroźne, wybuchały ciągle w różnych częściach miasta. Pogłoski o podpalaczach znów zaczęły krążyć wśród ludności⁵. A tymczasem przyczyna była nadal jedna i ta sama: wielki pożar nie nauczył ludzi ostrożniejszego obchodzenia się z ogniem.

Miasto dźwigało się szybko z ruin i zgliszcz. Łagodna zima sprzyjała wczesnemu podjęciu robót budowlanych. Już w lutym widział A. Grabowski, jak «wielka ilość drzewa budowlanego, belek, krokiew, zalega na plantacjach ... Cieśle krzątają się i oprawiają belki i inne drzewo; nawet już i zaciągają belki na piętra wypalone niektórych domów»⁶. Z wiosną Komisja Gubernialna wypłaciła nowe zasiłki właścicielom pogorzałych kamienic⁷. Pierwsza rocznica pożaru, którą według Grabowskiego obchodziły widocznie także i żywioty, bo nad Krakowem szalała trąba powietrzna, a na Kawiorach spaliła się jakaś chałupa⁸, zastała miasto w pełni odbudowy. Obchodząc te same miejsca, nad którymi rok wcześniej załamywano z rozpaczą ręce, notował niestrudzony dziejopis miasta swoje wrażenia pod znamienitym nagłówkiem: «Kraków z popiołów odradzający się», i pisał: «Jak bajeczny ptak Feniks, tak domy pożogą roku przeszłego dotknięte powstają z popiołów i gruzów». «Część miasta, która nieszczęściu uległa, przybiera nader piękną postać. Wznoszą się okazałe domy, według pięknych pomysłów tegoczesnego budownictwa, budowane z trwałych materiałów i już nie dachami drewnianymi, gontami nakryte, ale dachówką, blachą żelazną lub cynkiem — co już od podobnego nieszczęścia chronić będzie; wewnątrz schody kamienne, i wszystko z trwałego materiału, aby wewnątrz zdarzony pożar jak najmniej miał drzewa na żer okropnemu żywiołowi». «Słowem za lat dwa, trzy lub cztery część ta miasta okaże widok wspaniały i Kraków niezawodnie do rzędu naj-

¹ «Śąsiedni dom, odbudowany z nawpół spalonych cegieł, runął, i swym upadkiem powalił świeży jeszcze mur naszego domu» — pisze Modrzejewska we *Wspomnieniach*, s. 44.

² Grabowski, *Pożar Krakowa*. — Dziennik podawczy Komisji Pożyczki.

³ *Czas* 1850, nr 169, 192.

⁴ Przeprowadzone na miejscu próby wykazały, że była to tandeta, i że lepiej było zakupić sikawki w Warszawie, lub nawet wykonać na miejscu. Nie doczekały się natomiast realizacji pomysły przeprowadzenia kanału od Rudawy do Rynku (Akta budżetowe m. Krakowa 1851) oraz założenia wielkiego zbiornika na wieży ratuszowej, celem dostarczania wody w wypadku pożaru. *Czas* 1863, nr 240; to samo: Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe* I, s. 13—14.

⁵ «Śą, którzy utrzymują, że jest jakaś banda podpalaczy, którzy usiłują pożar wzniecić, aby tym łatwiej rzemiosło złodziejskie wykonywać». Grabowski *Pożar Krakowa*, zapisane po pożarze na Kazimierzu 9 VIII 1850. «Gdziekolwiek człowiek przyszedł wszędzie tylko słyszał: podpalają, podpalają» — podaje Hechel.

⁶ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 53.

⁷ *Czas* 1850, nr 120.

⁸ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 64.

piękniejszych miast liczyć się będzie mógł»¹. «Uprzątają i wywożą ziemię i gruzy z domów» — dodawał w r. 1852 — «dowożą cegłę — na plantacjach pracują cieśle nad wiązaniami pod dachy»². «Zaledwie trzeci rok mija, już mało gdzie dopatrzyć śladów niedawnej ruiny, domy w odnowionej, ozdobniejszej i trwalszej wznoszą się postaci», «materjalne straty zatarł prawie zupełnie tak krótki przeciąg czasu», — pisał kronikarz *Czasu* w następnym, 1853 roku³. Wszystko to prawda, przyświadczał Grabowski, szybko odbudowuje się Rynek i Grodzka, ale na innych ulicach: Gołębiej, Wiślniej, Brackiej, Stolarskiej. «zbyt jeszcze mało zrobiono i wiele domów dotąd jeszcze nie dotknęła ręka murarza i cieśli, i Bóg wie kiedy do tego przyjść będzie mogło»⁴.

Nie było jednak tak źle. Pomimo braku rąk roboczych, które odciągały na wielką skalę, gorączkowo prowadzone roboty fortyfikacyjne (było to w dobie wojny krymskiej, i stosunki austriacko-rosyjskie były czas jakiś bardzo napięte), a dalej roboty kolejowe, i tu i tam lepiej płatne, mimo że skutkiem wielkiego zapotrzebowania materiały budowlane «do niesłychanej przyszły ceny»⁵ — dźwigał się z ruiny dom po domu. «Ze zbliżającą się wiosną» — zapisano w kronice *Czasu* dwa lata później, z początkiem kwietnia 1855 — «znikną zapewne ostatnie ślady pogorzeliska w mieście naszym po pamiętnym pożarze 1850 r.»⁶. «Ślady tej klęski już w większej części zatarte» — pisał kronikarz w piątą rocznicę pożogi — «gdzieniegdzie tylko sterczy jeszcze rudera nie zastąpiona nowym budynkiem. Domy ludzkie już odbudowane, same tylko domy Boże niewykończone lub wpół w gruzach leżące przypominają dzień ten okrophy»⁷. «Z prywatnych domów kilka jeszcze zaledwie potrzebuje wykończenia» — tak wyglądał stan odbudowy w szóstą rocznicę pożaru⁸.

Nowe materiały budowlane: blachę, asfalt, lupek, cement portlandzki, sprowadzano z zagranicy, głównie ze Śląska pruskiego. Nawet cegły i dachówki zamawiano w Rybniku i Gliwicach, gdyż miejscowe cegielnie na Kazimierzu i w Podgórzu, mimo wzmożonej produkcji, wyrabiały ich zbyt mało i niezbyt wysokiej jakości. Sprowadzano też duże ilości drzewa, przeważnie z lasów Królestwa Polskiego. Import objął nie tylko towary, ale i ludzi. Sprowadzano ze Śląska, głównie z Wrocławia, fachowców: budowniczych, cieśli, blacharzy. Wywołało to silny sprzeciw miejscowych majstrów i popierającej ich Rady Miejskiej, który jednak nic nie pomógł, bo po prawdzie rzeczywiście brakowało ludzi do budowy, a fachowa wiedza krakowskich rzemieślników nie zawsze dopisywała. Dowodem kilka współczesnych katastrof budowlanych. Czeladź z innych cechów: krawieckiego, szewskiego itd. opuszczała swych pracodawców i szła do budowy, gdzie za mniejszą ilość godzin pracy lepiej płacone: po 3, 4 złr. dziennie. Tzw. «fuszerzy» — robotnicy spoza cechów — korzystali z okazji i bez trudu znajdowali pracę, pomimo odwoływania się majstrów do policji, a czasem nawet i aresztowań⁹. Pęd do odbudowy i odnowień udzielał się powszechnie. Nawet właściciele domów niedotkniętych pożarem odnawiali je i prze-

¹ Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 70—71.

² Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 77.

³ *Czas* 1853, nr 162.

⁴ Grabowski, *Pożar Krakowa*. *Czas* 1853, nr 263, 289 (licytacje spalonych domów przy ul. Stolarskiej i Wiślniej).

⁵ Grabowski, *Pożar Krakowa*.

⁶ *Czas* 1855, nr 79.

⁷ *Czas* 1855, nr 160.

⁸ *Czas* 1856, nr 165.

⁹ Grabowski, *Pożar Krakowa*. — *Czas* 1851, nr 162. — Demel o. c. s. 74.

malowywali. Narzekano przy tym często na stosowanie żółtych barw przy malowaniu domów, które później, przybrudzone sadzami i kurzem, wyglądały mało powabnie. Radzono więc wprowadzenie koloru szarego, naśladującego naturalną barwę kamienia. Zaczęto także używać do tych celów farby olejnej¹. Rada Miejska również postanowiła dołączyć się do tego ogólnego ruchu odbudowy: uchwalono zburzyć kramy żelazne w Rynku, co istotnie uczyniono w r. 1852, «upiększyć» Sukiennice, odkupić spalone domy za Nową Bramą od rzeźników i nie dopuścić do pojawiania się na nowo drewnianych bud na Rynku².

Najszybciej i najokazalej odbudowano południową część Rynku i ulicę Grodzką. Przy tym, korzystając z nadarzającej się sposobności, uchwalono w Radzie Miejskiej, pomimo głosów sprzeciwu, żądających zachowania dawnego wyglądu ulicy, rozszerzyć ją z 5 do 7 sążni³. Była to zmiana wielce pożądana ze względu na coraz silniejszy ruch kołowy i pieszy w tym wąskim przejściu. «Teraz, gdy się zagaściły zaprzęgi i powozy» — pisał A. Grabowski — «przeto gdy dwom powozom mijać się przyjdzie w ciasnocie ulicznej, nieraz przechodniom robi się trudność, aby powóz o idącego nie zawadził lub też błotem go nie obryzgał»⁴. Pomimo zatargów z właścicielem browaru na Piasku Schmidtem, który wbrew przestrogom zaczął odbudowywać fasadę swej kamienicy na dawnym miejscu i nie wcześniej ustąpił, aż mu przyznano 16 tys. złp. na rozebranie odbudowanej fasady i wystawienie nowej⁵, plan rozszerzenia Grodzkiej przeprowadzono ostatecznie na odcinku od Rynku do placu Wszystkich Świętych. Cofnięciu uległy fasady domów po lewej stronie ulicy, idąc na Zamek⁶. «Mury przodowe zaczynają budować od fundamentów, cofnawszy się cokolwiek w tył» — notował z początkiem r. 1851 A. Grabowski⁷. Zniesiono podwójne schody — z bram i od dziedzińca — przez co wielkość mieszkań nie uległa uszczupleniu. Znikły w większości dawne szerokie bramy i sienie, służące poprzednio za wjazd pojazdom. Właścicieli realności wynagrodzono z funduszy miejskich za zajęty pod ulicę teren, przeciętnie po 1500—2000 złr.⁸. Dzieło to rychło doczekało się uznania mieszkańców. «Ulica Grodzka, czyli początek jej od Rynku» — pisał A. Grabowski — «rozszerzona, stała się prześliczna... miło jest teraz patrzeć na ten podwójny rząd kamienic, które ją formują, gustownie i pięknie odbudowanych»⁹. «Jeśli utraciła nieco z charakteru swego starożytności miastu naszemu odpowiedniej» — dodawał kronikarz *Czasu* — «to z drugiej strony zyskała przez rozszerzenie światło i pewną świeżość odnowionych lub po większej części świeżo odbudowanych kamienic»¹⁰.

¹ *Czas* 1853, nr 147; 1854, nr 134.

² Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 2 XII 1850. *Czas* 1850, nr 272.

³ Protokół posiedzenia Rady Miejskiej 17 IX 1850. — Z pomysłem tym publicznie wystąpił najwcześniej autor artykułu w *Czasie* 1850, nr 192, podpisany literami J. G. Proponował on jednak wybudowanie wzdłuż całej spalonej części ulicy dwóch ogromnych kamienic czynszowych, których dotychczasowi właściciele byłiby współwłaścicielami.

⁴ Grabowski, *Wspomnienia* II, s. 260.

⁵ Grabowski, *Wspomnienia* II, s. 258—9. — *Pożar Krakowa*. — *Czas* 1853, nr 248. — Akta: Domy spalone, pismo Wydz. Adm. i Skarbu z dn. 12 V 1852.

⁶ Mączyński J., *Kraków dawny i teraźniejszy*, s. 40. — Grabowski w V wydaniu z r. 1866 swego słynnego przewodnika *Kraków i jego okolice* pisze: «Teraźniejsza ulica Grodzka po ogniu 1850 została prawie o trzecią część rozszerzona, poczynwszy od Rynku aż do ulicy Szerokiej» (s. 331).

⁷ Grabowski, *Wspomnienia* II, s. 258.

⁸ Akta: Domy spalone.

⁹ Grabowski, *Pożar Krakowa*.

¹⁰ *Czas* 1853, nr 235. — Józef Mączyński przypisywał doprowadzenie do skutku rozszerzenia ulicy Grodzkiej gen. Chłopickiemu. Według jego relacji Chłopicki miał za pośrednictwem Kirchmayera inter-

Za ulicą Grodzką poszło rozszerzenie dalszych. Poszerzono mianowicie i wyprostowano ulicę Dolną obok spalonych młynów¹, a następnie Franciszkańską. Od franciszkańów gmina odkupiła część ogrodu, a następnie wykupiono i zburzono z końcem r. 1853 małą kamieniczkę obok kaplicy Męki Pańskiej, «która występowała ku środkowi tej ulicy i znacznie ją zwężała, i wielce szpeciła, bo dosyć była obszargana»².

Z kościołów, które restaurowano wyłącznie ze składek publicznych, najwcześniej odbudowano unicki św. Norberta, pokrywając go dachówką, a następnie św. Józefa. Przed zimą 1850 roku był on już także pod dachem. Również budynki klasztorne zdołano dobrze zabezpieczyć na zimę. Zakonnice w krótkim czasie zebrały wystarczające fundusze, ofiarowano im też na kredyt materiał i robociznę. W listopadzie poświęcono nowe dzwony, z wiosną następnego roku odbudowano sygnaturkę. W bani na szczycie umieszczono opis pożaru³.

Dość łatwo i szybko odbudowano z zewnątrz kościół św. Franciszka. Dźwignięto sklepienie, które padając przebiło posadzki aż do grobów, a w r. 1854 Grabowski pisał już o tym kościele, że jest «wewnątrz jako tako urządzony i nabożeństwo może się w nim odbywać, i rzeczywiście się odbywa»⁴. Zajęto się potem urządzeniem wnętrza. W r. 1859 przystąpiono do budowy wielkiego ołtarza, który wykonał do r. 1862 krakowski kamieniarz i rzeźbiarz Edward Stehlik za cenę 8000 złr. Pracami kierował bezpłatnie aż do swej śmierci w r. 1860 budowniczy Karol Kremer. Roboty, kierowane później przez architekta Ekielskiego, miały się jednak ciągnąć jeszcze długie lata. Wywoływały też, już w pierwszych latach, pewne zastrzeżenia⁵.

Najgorzej przedstawiała się sprawa odbudowy kościoła św. Trójcy. Mury były tu bardzo nadwyreżone, nadwątłoną wieżę musiano rozebrać, co ostatecznie wykonano latem 1861 roku⁶. Znalazł się wprawdzie śmiałek, który pracując bez żadnego zabezpieczenia, kilkadziesiąt metrów nad ziemią, rozebrał najbardziej zagrożoną część fasady, grożącą runięciem, i ocalił kilka figur⁷. Ale okazało się później — niestety za późno — że i niższe

weniować we Wiedniu przeciw uchwale Rady Miejskiej, która rzekomo odrzuciła projekt rozszerzenia ulicy. W rezultacie władze austriackie miały unieważnić uchwałę Rady (Maczyński J., *Życie i śmierć Józefa Chłopickiego w Krakowie*. Czas 1858, Dodatek Miesięczny XI, s. 127—8). Wiadomość ta jest niezbyt przekonująca. Nigdzie w aktach Rady Miejskiej nie ma wzmianki o jakiegokolwiek uchwale odrzucającej projekt rozszerzenia ulicy Grodzkiej, choć część radnych istotnie sprzeciwiała się mu czas jakiś (Grabowski, *Wspomnienia* II, s. 259). Dość długo natomiast ciągnął się spór pomiędzy Radą Miejską a władzami austriackimi o to, kto pokryje kosztą rozszerzenia ulicy. Stan finansów gminy był opłakany i to powstrzymywało szybkie wykonanie uchwały Rady. Nigdzie też nie ma wiadomości o unieważnieniu uchwały Rady przez władze austriackie. Maczyński był wyraźnie pod urokiem osobowości Chłopickiego i skłaniał się do przypisywania zbyt wielu zasług uwielbianemu bohaterowi, który jednak w Krakowie pędził życie odludne i właściwie beczynne, utrzymując się z procentów od zaoszczędzonego kapitału.

¹ Czas 1852, nr 45.

² Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 71—2 Gr. — Czas 1854, nr 197; 1858, nr 161.

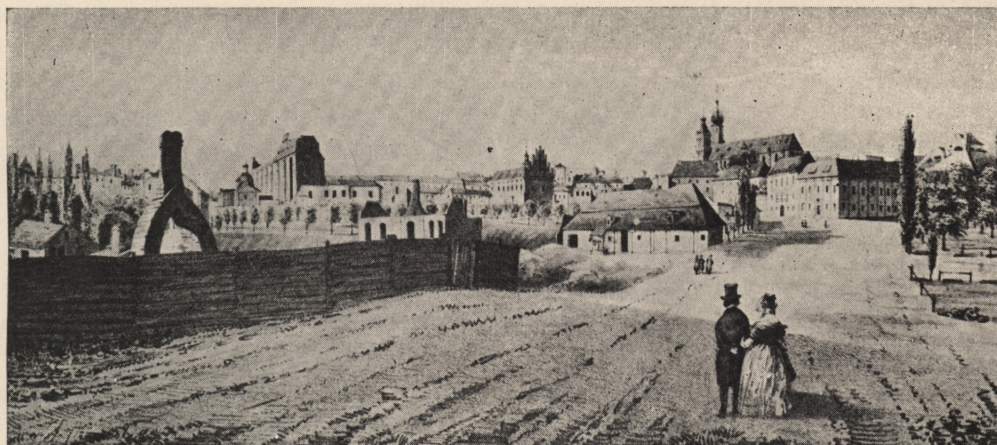
³ Grabowski, *Pożar Krakowa*. — Czas 1850, nr 265.

⁴ Grabowski, *Pożar Krakowa*. — W pierwszych latach nabożeństwa odprawiano w krążgankach. Rosenbaiger, *Dzieje kościoła oo. franciszkanów*, s. 155.

⁵ Czas 1855, nr 79. — Muczkowski J., *Kościół św. Franciszka*. — Eljasz Radzikowski *Kraków*, s. 284. — Rosenbaiger o. c. s. 122, o pseudo-romaniźmie nawy głównej: «Odbudowa niezawsze była korzystna dla starożytnego zabytku z powodu słabego jeszcze pojęcia o sztuce średniowiecznej», s. 92.

⁶ Czas 1861, nr 168, 188.

⁷ Mikołaj Kralka. Popiel P., *Pamiętniki*, s. 130—1. — Grabowski, *Pożar Krakowa*, s. 29—33, 39.



9. Jan Stęczyński: Widok ogólny śródmieścia w pierwszym roku odbudowy. Litografia.

Muzeum Historyczne m. Krakowa.



10. Feliks Księżarski: Projekt odbudowy kościoła św. Trójcy. Szkic ołówkowy.

Archiwum Akt. Dawn. m. Krakowa. Fot. E. Heczko.

partie murów i filarów zostały uszkodzone zbyt silnie, by mogły udźwignąć ciężar nowego sklepienia. Na razie podparto filary stemplami z drzewa i ściśnięto obęczami. W latach 1853—4 z powodu braku robotników tempo odbudowy zwolniło¹. Sprowadzono natomiast nowe witraże, dzieło artysty niemieckiego Hübnera². Gdy prace podjęto na nowo, podparto rysujące się mury i nakryto sklepieniem na filarach ceglanych, przekładanych tylko kamieniem. Po usunięciu podpór spod łuków głównej nawy (pomimo przestróg K. Kremera) 12 kwietnia 1855 roku, wcześniej rano, część sklepienia i murów runęła, uszkadzając nawet sąsiedni dom³. Opinia publiczna w mieście była bardzo poruszona. Prowadzący roboty budowniczowie i technicy zwalali na siebie nawzajem winę za ten wypadek⁴. Musiano rozebrać zagrożone partie murów i dachu. Nie brakło osób, przypisujących nieszczęście brakowi ducha religijnego wśród odbudowujących kościoł, «obojętnych rzemieślników z cyrklem i pionem w ręku, a cygarem w ustach»⁵. Prace prowadzono teraz dużo ostrożniej. Uprzątnięto gruz, przywrócono nabożeństwa w prezbiterium i części kościoła, z odbudowaniem reszty postanowiono czekać do czasu zebrania odpowiedniej sumy, aby konieczność oszczędzania na materiale nie stała się znowu przyczyną nieszczęścia⁶. Powołano do tego celu w r. 1856 specjalny komitet, «procuratio fabricae», z P. Popielem jako konserwatorem na okręg krakowski⁷. Dopiero w r. 1858 przystąpiono do budowy fundamentów pod filary. W trzy lata później nakryto dachem nawy boczne, w r. 1863 — nawę główną⁸. Odbudowę, kierowaną przez Teofila Żebrawskiego, ukończono w r. 1872. Wygląd kościoła uległ znacznym zmianom: znikła zupełnie wieża przed kościołem, usunięto barokową kruchtę i kaplicę św. Antonina. Odnowiono też w latach 1851—61 krużganki, przy czym poprzesztawiano i poprzerabiano wiele pomników nagrobkowych. Wszystkie te prace, będące prawdziwą szkołą konserwacji zabytków i przynoszącą liczne bardzo ciekawe odkrycia, wywoływały dość żywe sprzeciwy w prasie i broszurach, zwłaszcza ze strony pracującego przy odbudowie kościoła franciszkanów rzeźbiarza Edwarda Stehlika⁹. Późniejsze pseudogotyckie wyposażenie kościoła, dodatki i przeróbki, dokonane przez przeora Pavoniego w latach osiemdziesiątych, wywołały ostrzejszą jeszcze i zasłużoną krytykę.

Pałac Wielopolskich kilka lat stał zupełnie opuszczony. W r. 1854 zakupił go na licytacji chirurg W. Kowalski i częściowo odnowił w r. 1856. Właściwej jednak odbudowy dokonano dopiero później, po zakupieniu pałacu przez Magistrat w r. 1865. Prowadził ją dość szczęśliwie budowniczy miejski Paweł Barański, starając się utrzymać dotychczasowy styl okazałej budowli¹⁰.

¹ Czas 1853, nr 162. — Grabowski, *Pożar Krakowa*. — Mączyński J., *Kraków dawny...* s. 59.

² Grabowski, *Pożar Krakowa*.

³ Czas 1855, nr 83.

⁴ Czas 1855, nr 85, 86, 87 (Oświadczenie K. Kremera).

⁵ Czas 1855, nr 160.

⁶ Czas 1856, nr 195, 287.

⁷ «W r. 1857 rozpocząłem w Krakowie odbudowywanie spalonego i powtórnie zawalonego dominikańskiego kościoła». Popiel P., *Pamiętniki*, s. 129. Także Czas 1856, nr 287.

⁸ Czas 1861, nr 168, 188; 1863 nr 237. — Kleczkowski, *Święte pamiątki Krakowa*, s. 98. Dachówkę pokrywającą przedtem dach kościoła zmieniono teraz na łupkę.

⁹ Stehlik E., *Kilka uwag*. — Tenże, *Kilka dalszych uwag*. — Muczkowski J., *Kościół św. Trójcy*. — Lepszy-Tomkowicz, *Kościół i klasztor oo. dominikanów*.

¹⁰ Czas 1854, nr 227; 1856, nr 213. — Tomkowicz St., *Pałac Wielopolskich*.

Znacznie dłużej czekał na odnowienie pałac biskupi, który nie miał już odzyskać swojej dawnej świetności. Sześć lat stał ruiną, póki nie uprzątnięto z niego gruzów i nie nakryto go prowizorycznie dachem łupkowym. Nie odbudowano jednak sufitów, ani nie wprawiono wówczas okien zabijając je tylko deskami. Właściwą odbudowę podjął dopiero kardynał Dunajewski (biskup krakowski od r. 1879), wspierany funduszami Potockich¹.

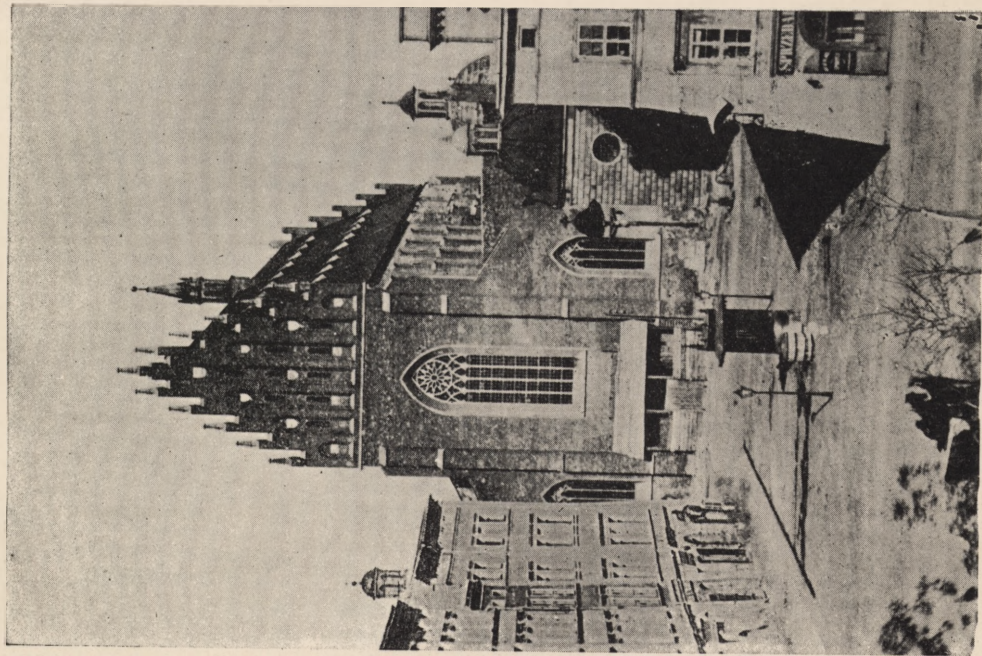
Cały zresztą szereg budynków dłuższy jeszcze czas pozostawał w gruzach. Domy w centrum miasta — w Ryńku, na Grodzkiej — odbudowywali ludzie zamożni, rozporządzający odpowiednim kapitałem, a w razie potrzeby łatwo uzyskujący pożyczkę. W bocznych ulicach: Stolarskiej, Gołębiej i na przedmieściach sprawy wyglądały mniej pomyślnie. Tam tempo odbudowy było znacznie wolniejsze, środki materialne właścicieli często niewystarczające, zwłaszcza wobec zdecydowanego żądania władz miejskich, aby pogorzałe domostwa odbudować zgodnie z nową instrukcją budowlaną, ograniczającą w wysokim stopniu użycie drzewa na rzecz materiałów ogniotrwałych. Podnosiło to oczywiście wybitnie koszt wystawienia domu. Właścicielowi drewnianego domku na przedmieściu, krytego gontem, trudno było zdobyć się naraz, po stratach poniesionych w pożarze, na wybrukowanie kamieniczki krytej blachą, dachówką lub łupkiem. Toteż, jeśli ul. Grodzką i Rynek przyprowadzono do porządku już w r. 1853, to Franciszkańską i Bracką dopiero w r. 1858, Stolarską w r. 1861, a na Kleparzu do r. 1860 odbudowano zaledwie jeden dom. Nawet w śródmieściu w latach sześćdziesiątych poza pałacami: biskupim i Wielopolskich, pozostawały dalej inne jeszcze ruiny, np. drukarni i bursy uniwersyteckiej. Spalone jatki rzeźnicze pod dominikanami odbudował Magistrat w r. 1855, zaciągawszy na ten cel dwa lata wcześniej pożyczkę ze skarbu państwa w wysokości 15.000 złr. Nieco dalej, za Nową Bramą, rozebrano ruiny kilku spalonych domów rzeźniczych, prócz tego kilku innych domostw ocalałych w pożarze, otwierając rozleglejszy widok na Wielopole. Splantowany teren zasadzono drzewkami².

Osobna wzmianka należy się na koniec nieszczęsnym Dolnym Młynom, które stały się przyczyną klęski tak znacznej części miasta. Piętnaście lat sterczały ruiną zawilgocone i popękane mury. W r. 1858 naprawiono tylko koło nich zniszczony mostek drewniany na Rudawie oraz uszkodzenia w drewnianym ocembrowaniu brzegów młynówki. Magistrat chciał odkupić od skarbu państwa zrujnowany budynek, głównie celem umożliwienia regulacji ul. Krupniczej. Wszczęte w tym kierunku rozmowy nie doprowadziły jednak do porozumienia. Dopiero w r. 1864 udało się to spółce przedsiębiorców: D. Rappaport, H. Eibenschütz i W. Schönberg. Pozostałe po pożarze mury nadbudował inż. Kołodziejski jeszcze o dwa piętra, nakrywając je dachem łupkowym. W tak odnowionym budynku, wysokim teraz na trzy piętra (nie licząc poddasza), uruchomiono w roku następnym młyn wodno-parowy. Nowym właścicielom nie brakło rozmachu. Sprowadzili z Czech maszynę parową, założyli małą gazownię na wewnętrzny użytek młyna. Nie mieli jednak szczęścia. Dnia 2 stycznia 1867 fatalny młyn spłonął doszczętnie po raz drugi i omal że nie stał się znowu przyczyną pożaru całej dzielnicy³.

¹ Czas 1856, nr 213, 233; 1860, nr 161, 1864, nr 87. — Tomkowicz St., *Pałac biskupi*.

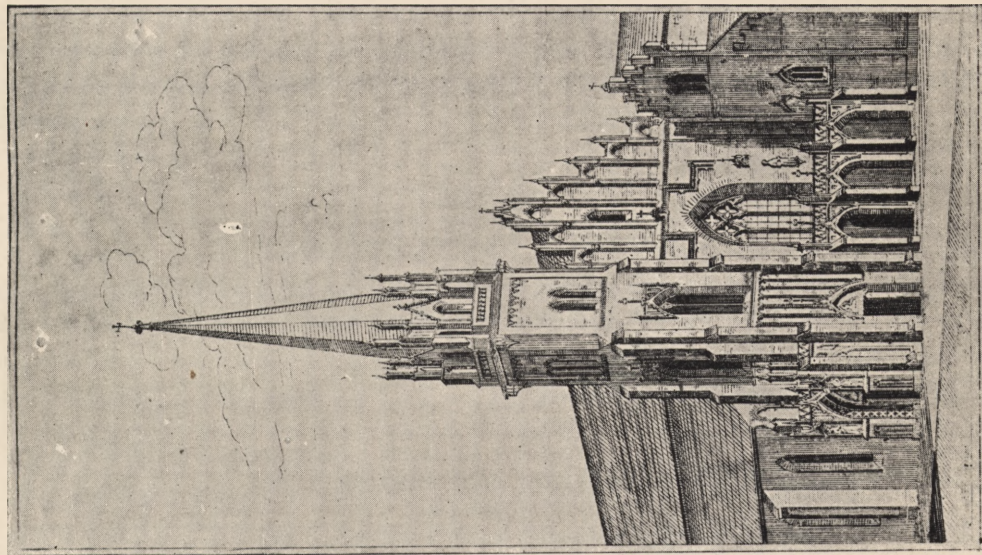
² Czas 1853, nr 235 (Rynek, Grodzka); 1858, nr 161 (Franciszkańska, Bracka); 1861, nr 161 (Stolarska), 1857, nr 155; 1858, nr 161; 1860, nr 161 (Kleparz). — Chmiel A., *Rzeźnicy krakowscy*, s. 52 oraz Akta dotyczące posiadłości i dochodów m. Krakowa, akt notarialny z 16 XI 1853 (jatkii). — Czas 1860, nr 161, 246. Akta: Domy spalone... (za Nową Bramą).

³ Czas 1858, nr 121; 1859, nr 163; 1860, nr 161; 1864, nr 87; 1865, nr 199; 1867, nr 3. — Akta Dolnych Młynów Królewskich (w Składnicy Akt Miejskiej Rady Narodowej).



11. Kościół św. Trójcy podczas odbudowy, przed wzniesieniem pseudo-gotyckiej kruchy. Fotografia Kriegera.

Archiwum Akt. Dawn. m. Krakowa.



12. Feliks Księżarski: Projekt odbudowy kościoła franciszkanów. Litografia.

Muzeum Narodowe w Krakowie.

Ślady olbrzymiej klęski 1850 roku zatarły się więc niemal zupełnie w ciągu następnego piętnastolecia. Wspomnienie tych pełnych grozy i rozpaczny dni przygasało stopniowo w pamięci mieszkańców. Coraz mniej osób brało udział w corocznym nabożeństwie w dniu 18 lipca. W kronikach *Czasu*, początkowo przypominających zawsze mieszkańcom o tej rocznicy i skrzętnie notujących postępy odbudowy, w latach 1865 i 1866 głucho już o tym zupełnie, choć przecież odbudowa kilku okazałych gmachów nie była jeszcze bynajmniej zakończona.

DODATEK

Wykaz domów spalonych 18 lipca 1850 r.

Według odpisu poświadczanego przez radcę Szukiewicza i zamieszczonego w numerze 166 *Czasu* z r. 1850 Poprawki adiunkta hipoteki St. Tomaszewicza, zamieszczone w numerze 169 *Czasu* z r. 1850, ujęte są w nawiasy.

L. p.	Gmina	Nr domu	Nazwisko i imię właściciela
Rynek			
1.	I	19	Bochenek Leon, tyły kamienicy (B. Tekla i sukcesorowie Jana Bochenka).
(2.)	I	20	(Maciej i Klara Rygerowie, tyły kamienicy).
3.	I	21	Chwalibogowski Leon, tyły kamienicy (6/8 własność sukcesorów Jana i Katarzyny Wasserabów).
4.	I	22/3	Mączyńska (Wilkoszewscy, sukcesorowie Macieja Mączyńskiego).
5.	I	24	Louis Józef.
6.	I	25	Louis Józef.
Grodzka			
7.	I	26/7	Schmidt Henryk (i Karolina).
8.	I	28	Mieroszewski Teodor (Teodor i Marianna Mirowscy).
9.	I	29	Jachimski Wojciech (i Anna).
10.	I	30	Wysocki Franciszek.
11.	I	31	Zelechowska Kunegunda (1/2 sukcesorowie Antoniego Ż.).
12.	I	32	Michałowski Stanisław (i Wiktoria).
13.	I	33	Wojowski Franciszek (i Helena).
14.	I	34	Wieczorek Augustyn (i Józefa).
15.	I	35	Sieczkowski (Walenty i Wiktoria S. w 4/5, 1/5 małoletnia Wiktoria Pietrzykowska).
16.	I	36	Kozubowski Ignacy (Konstancja z Dysterlów, obecnie Kozubowska).
17.	I	37	Waniora Franciszek (i Anna).
18.	I	38/9	Bendowa Józefa (wdowa).
Szeroka			
19.	I	40	Piekarska Anna (wdowa).
20.	I	41	Mędzycka (Katarzyna wdowa w 1/2, małoletni sukcesorowie Mędzyckiego w 1/2).
21.	I	42/3	Krassuski Antoni (i Pristella).
Stolarska			
22.	I	44	Filipowski Michał.
23.	I	45	Filipowski Michał.
24.	I	46	Raab Ignacy (i Klara).

L. p.	Gmina	Nr domu	Nazwisko i imię właściciela
25.	I	47/8	Małasiński Szczepan (i Małgorzata Małosińscy).
26.	I	49	Mączyńska (jak 22 i 23).
27.	I	50	Morsztyn Ludwik (hrabia).
28.	I	51	Bochenek Leon (sukcesorowie 1/2, Bochenkowa wdowa 1/2).
29.	I	52	Żabiński (Józef).
Mały Rynek			
30.	I	61	Gutkowski Antoni.
31—43.	I	62—75	realności oo. dominikanów przy ul. Stolarskiej, Małym Rynku i ul. Szerokiej, wraz z kościołem.
Szeroka			
44.	I	76	Markiewicz (Marffiewicz Antoni w 1/2, sukcesorowie Karola Bogackiego w 1/2).
45.	I	77	Bogacka (sukcesorowie Karola i Rozalii Bogackich).
46.	I	78	Słotwiński Feliks.
47.	I	79	Żelechowska Kunegunda (Wrońska Marianna).
Grodzka			
48.	I	80	Szymański Michał (i Regina).
49.	I	81	Żelechowska Kunegunda.
50.	I	82	Schwartz Antoni (Julianna).
51.	I	83	Szukiewicz Aleksander (i Matylda).
52.	I	84/5	Sołtyšek Karol (i Anna).
53.	I	86	Soczyńska Agnieszka (małoletni sukcesorowie Marcina Soczyńskiego).
54.	I	87	Kwaśniewski Bartłomiej (i Łucja).
55.	I	88	Rydel Jan (i Marianna).
56.	I	89	Rydel Jan (i Marianna).
św. Józefa			
57.	I	90	Niemczykiewicz Tadeusz.
58.	I	91	Kuderski Jan (i Emilia).
59.	I	92	Klasztor św. Józefa (wraz z kościołem).
Grodzka			
60.	II	201	Kamiński Onufry (w wykazie Tomaszewicza brak).
61.	II	202	Piotrowska (Regina).
62.	II	203	Kieres Antoni (i Anna).
63.	II	204	Szyszkowska Magdalena.
64.	II	205	Reggenbergerowa wdowa (Joanna).
65.	II	206	Reiner Kasper (i Leopoldyna).
66.	II	207	Szkoła parafialna Wszystkich Świętych.
67.	II	212	Wielopolski margrabia (Aleksander).
Franciszkańska			
68—71.	II	213—216	Domy ks. franciszkanów, klasztor i kościół.
72.	II	217	Ratkiewicz (Jan, adwokat w Tarnowie).
73.	II	218	Larysz baron (Karol).
74.	II	219	Komar Oktawian (Stern Fryderyk).
75.	II	220	Soczyńska Agnieszka (małoletni sukcesorowie Marcina).
76.	II	221	Goebel Jerzy (sukcesorowie Józefy Goebel w 1/2).

L. p.	Gmina	Nr domu	Nazwisko i imię właściciela
Grodzka			
77.	II	222	Wiktor Franciszek.
78.	II	223/4	Goebel Jerzy (sukcesorowie Julianny Krauzal w 1/2, 224 jak 221).
79.	II	225	Wąsalski Walenty (i Marianna).
80.	II	226	Kizel Florian.
81.	II	227	Miłtowski (Miłtowska Wiktoria, czyli jej sukcesorowie).
82.	II	228/9	jak wyżej.
83.	II	230	Kremer Józef (i Katarzyna).
84.	II	231	Sukcesorowie Cypcera (Sapocińscy Mikołaj i Antonina).
85.	II	232	Sukcesorowie Berdaua (Berdau Rozalia w 1/2, sukcesorowie Jana B. w 1/2).
Rynek			
86.	II	233	Wolff Wincenty (handel pod firmą Fr. Ant. Wolff).
87.	II	234	Louis Józef (Marianna).
88.	II	235	Działyński Bronisław (hrabia).
89.	II	236	Morbitzer Konstanty.
90.	II	237	Dzwonkowski Anzelm.
91.	II	238	Sikorski Szczepan (Szymon i Katarzyna).
Bracka			
92.	II	241	Ostrzeszewicz Maria.
93.	II	242	Ramza Kazimierz (i Agnieszka).
94.	II	243	Kobrzyński Fabian (Brossard Rozalia).
95.	II	244	Trajtler Karol.
96.	II	245	Larysz Karol (baron).
97.	II	246	Rosenthal Józef (Helena).
98.	II	247	jak wyżej.
99.	II	248	Langer Henryk (i Marianna).
100.	II	249	Moszyński Piotr (hrabia).
101.	II	250	Strzelbicki Jan.
102.	II	251	Sukcesorowie Krzyżanowskiego (Krzyżanowski Jan).
103.	II	252	Siemieński (Jan i Franciszek).
Gołębia			
104.	II	253	Ziobrowski Antoni (spalił się wraz z żoną).
105.	II	254	oo. kameduli (na Bielanach).
106.	II	255	Czerski Wincenty.
107.	II	256	Placer Józef (i Marianna).
Bracka			
108.	II	257	Kuczkowski (Kuczkowska Henryka hrabina).
109.	II	258	Gostkowski Romuald (Węzyk Leonard).
Rynek			
110.	II	259	Höltzel Antoni (ojciec).
111.	II	260	Lewiecki Feliks (Ferdynand i Konstancja).
112.	II	261	Sukcesorowie Wieland (Wieland Marianna).
113.	II	262	Żuberski Kasper (Zubowski Kasper).

L. p.	Gmina	Nr domu	Nazwisko i imię właściciela
114.	II	263/4	Wąsowiczowa hrabina (Maurycy hr. Potocki).
115.	II	265	Kicińska (Skotnicka Elżbieta czyli jej spadkobiercy).
Wiślna			
116.	II	266	Łapiński Franciszek (sukcesorowie Kazimierza Podgórskiego w 1/2, Marianna Podgórska 2 ^o . Łapińska w 1/2).
117.	II	267	Soświński Jan (i Józefa).
118.	II	268	Podolski (Józef, małoletni).
119.	II	269	Zawadzki Szczepan (i Rozalia).
120.	II	270	Bartynowska Emilia.
121—123.	III	271—3	Pałac biskupi.
124.	III	274 a	Rządowe (Drukarnia Akademicka).
125.	III	274 b	Ćwikliński Wincenty (Marcin i Marianna Dąbrowscy, czyli ich spadkobiercy).
(126.)	III	274 c	(Probstwo grecko-unickie z kościołem św. Norberta).
127.	III	275	Sukcesorowie Malickiego (Stanisław i Magdalena, czyli ich spadkobiercy).
(Gołębia)			
128.	III	276	Bażant Edward (i Teresa).
129.	III	277/8	Jastrzębski Józef.
130.	III	279	Szkoła Techniczna (Dom Akademii czyli Szkoła Techn.).
131.	III	282	Kowalska Barbara (Wysocki Franciszek).
132.	III	283/4	Bartynowska Emilia.
(133.)	V	271 b	(Jatki rzeźnicze).
Polna			
134—140.	VIII	273—277	
		i 179	Launerowa za Nową Bramą — zwane Pod Łańcuchem (Antonina 1 ^o Walterowa).
141.	VIII	280	Sukcesorowie Ksawerego Placera (małoletni).
142.	VIII	283	Armułowicz (Jan i Józefa).
143.	VIII	284	Kurkiewicz (Jan i Marianna).
144.	VIII	285 (281/5)	Szyjewski (Jan i Marianna).
Krupnicza			
145.	IX	105	Gutkowski Antoni (i Joanna).
146.	IX	105 1/2	Bielak Michał (Bielecki Piotr).
147.	IX	106	Źródłowski Jacek (Bogumił).
(148.)	IX	124	(Stajnie sukcesorów Hermana i Tekli Schugtów).
149.	IX	125	Sukcesorowie Domańskich (Kajetan Dumański w 1/2, sukcesorowie Barbary D. w 1/2).
150.	IX	126	Derpecka Marianna (1 ^o v. Olewińska).
151.	IX	127	Rogowski Mateusz.
152.	IX	128	Brochowski Wawrzyniec (i Łucja).
153.	IX	129	Szydłowski Jan (i Agnieszka).
154.	IX	130	Orzechowski (Tomasz i Marianna).
155.	IX	112	Młyny rządowe (młyn skarbowy).

Kościół: św. Trójcy (dominikanów) — św. Franciszka — św. Józefa — Grecko-unicki św. Norberta.

NAPIS Z TABLICY PAMIĄTKOWEJ NA KAMIENICY HETMAŃSKIEJ W RYNKU GŁÓWNYM
(L. 17)

Dnia 18 lipca 1850 r. o godzinie 1 z południa powstał ogień w Młynach Rządowych przy ulicy Krupniczej, którą w większej połowie zniszczywszy mocą wiatru przeniósł się na róg Ulicy Gołębiej, zkąd szerząc się z niesłychaną szybkością ogarnął Ulice Gołębią, Wiślną, Bracką, Franciszkańską, Szeroką, Stolarską, Śgo Józefa od strony południowej, Grodzką po obu stronach w długości od Ulicy Śgo Józefa do Rynku Głównego, Mały Rynek, od strony południowej, wreszcie Rynek Główny od strony południowo-wschodniej. Tym sposobem zgorzało nieruchomości 163 N^o między którymi Pałac Biskupa Krakowskiego, oraz cztery kościoły jako to: Śgo Norberta, Franciszkanów, Dominikanów, Bernardynek czyli Śgo Józefa, trzy ostatnie wraz z klasztorami do nich należącymi. Ku pamięci tak okropnej klęsce, ku uczczeniu wszystkich Dobroczyńców którzy z darami swojemi pospieszyli hojnie i skwapliwie już to dla niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom pozbawionym wszelkich zasobów, już to dla odbudowania zniszczonych Świątyń Pańskich i Domów, napis ten w ścianie tego gmachu, również pożarowi uległego, a na nowo odbudowanego, położonym został 1853 r

WAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

Czas 1850—1866.

Grabowski Ambroży, *Pożar Krakowa 1850* (rękopis Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa)¹.

Grabowski Ambroży, *Wspomnienia*. Kraków 1909 (Bibl. Krak. 40 i 41).

Louis Józef (ojciec), *Przyczyna pożaru Krakowa* (papiery po Józefie Janie Louisie, rękopis Bibl. Jagiell.; ogłoszone w dodatku kulturalno-literackim *Tydzień do Głosu Narodu* z dnia 12 VI 1938 przez dra St. K.).

(Kalinka Walerian), *Historia pożaru miasta Krakowa*, Kraków 1850.

(Hoff L.)², *Das Brandunglück Krakaus. Ein Noth- und Hilferuf in die Nähe und Ferne zum Besten der Abgebrannten*, Kraków 1850.

Hechel Fryderyk, *Pamiętniki VI*, 1850—51 (rękopis PAU).³

Modrzejewska Helena, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1929.

Popiel Paweł, *Pamiętniki*, Kraków 1927.

Druki odnoszące się do pożaru Krakowa (Bibl. Jagiell.).

Protokoły posiedzeń Rady Ogólnej miasta Krakowa 1850 (Archiwum Aktów Dawnych).

Akta: Domy spalone w czasie pożaru Krakowa 1850 (Archiwum Aktów Dawnych).

Dziennik podawczy i Protokoły posiedzeń c. k. Komisji Rządowej Pożyczki (Archiwum Aktów Dawnych).

(Kalinka Walerian), *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Paryż 1853.

Eminowicz Wincenty, *Policja ogniowa u nas i za granicą*, Kraków 1878.

Akta straży ogniowej krakowskiej (Archiwum Aktów Dawnych).

Jełowicki Aleksander ks., *Kazanie z powodu pożaru Krakowa w dniu 18 lipca 1850 roku miane na nabożeństwie żałobnym i pokutnym w Paryżu w kościele Matki Boskiej Wniebowziętej dnia 9 sierpnia 1850 roku*, Paryż 1860, wyd. III.

¹ Podanie stron rękopisu Grabowskiego nastrocza znaczne trudności. Początkowo występuje dokładna numeracja wszystkich kart (str. 1—34), wpisana ołówkiem, obcą ręką. Strony dalsze, do 72 oznaczone są przez Grabowskiego (w odnośnikach zaznaczono Gr.), lecz z pominięciem licznych wklejonych kart dodatkowych. Następne nie mają już żadnej numeracji.

² O Hoffie, «misjonarzu angielskim» wspominają: Hechel Fr., *Pamiętniki*, 1851, str. 166; ks. Jakubowski Adam, *Myśli o podniesieniu przemysłu i fabryk w Galicji*, Kraków 1853 (prowadził w Dąbiu cegielnię, gdzie m. inn. wyrabiano bardzo dobre piece kaflowe). Bilet wizytowy Hoffa, zachowany w pamiętniku Hechla (1851, str. 169) nosi nadruk «ev. Prediger». Autorstwo Hoffa stwierdza tylko Grabowski, *Pożar Krakowa*, str. 20.

³ Korzystałem z rękopisu przed wydaniem go drukiem przez H. Baryczę pod tytułem: *Kraków i Ziemia Krakowska w okresie Wiosny Ludów*, Wrocław 1950. W tym wydaniu powoływane przeze mnie fragmenty objęły strony 356—8 i 360—1.

Meciszewski Hilary, *Projekt do ustawy regulującej stosunek prawny właścicieli domów realności w dniach 18 i 26 lipca 1850 r. w Krakowie pożarem zniszczonych, względnie rządu jako dającego pożyczkę, tudzież względnie wierzycieli sum na tychże domach i realnościach przed d. 26 lipca hipotekowanych...* Kraków 1850.

Relacja na Wydział Administracji i Skarbu w Radzie Miejskiej w przedmiocie pożyczki na odbudowanie spalonej części miasta, Kraków 1851.

Słotwiński F., *Uwagi nad Relacją Wydziałowi Skarbu i Administracji w Radzie Miasta, w przedmiocie projektów przez delegowanych do Wiednia przedłożonych, na dniu 7 stycznia 1851 zdaną.*

Głos radcy miejskiego Konstantego Benoe na posiedzeniu ogólnym Rady miasta Krakowa w dniu 16 stycznia 1851 r. odbytym mianą.

Meciszewski Hilary, *Wiadomość do historii negocjacji pożyczki przez Wysoki Rząd Krajowy na odbudowanie spalonej części m. Krakowa udzielić się mianą...* Kraków 1851.

Zdanie sprawy z czynności Komitetu Pogorzeli m. Krakowa od zawiązania tegoż Komitetu w dniu 20 lipca 1850 r. do dnia 8 marca 1851 roku.

Uzupełnienie zdania sprawy z czynności Komitetu Pogorzeli m. Krakowa. Kraków 1854.

Mączyński Józef, *Pamiętka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic.* Kraków 1845.

Mączyński Józef, *Kraków dawny i teraźniejszy.* Kraków 1854.

* * *

Demel Juliusz, *Stosunki gospodarcze i społeczne Krakowa w l. 1846—53*, Kraków 1951 (Bibl. Krak. 107).

Jubileuszowa księga pamiątkowa krakowskich straży pożarnych. Kraków 1925 (Obidowicz Jan, *Historia straży pożarnej miejskiej*; Wincenty Dołęga-Eminowicz, *wspomnienie pośmiertne*; Chmiel Adam, *Obrona ogniowa w Krakowie przed stu laty*; Muczkowski Józef, *Ochrona przeciw pożarom w średniowieczu*; Nowotny Feliks, *Historia pożaru miasta Krakowa w r. 1850*; Piwowarczyk Michał, *Krakowska ochotnicza straż ogniowa*; Górski Ludwik Karol, *Wyjazd straży do pożaru ongiś i dziś*).

Muczkowski Józef, *Kościół św. Trójcy w Krakowie* (Rocz. Krak. XX).

Lepszy Leonard i Tomkowicz Stanisław, *Kościół i klasztor oo. dominikanów*. Kraków 1924.

Tomkowicz Stanisław, *Kaplice kościoła oo. dominikanów* (Rocz. Krak. XX).

Muczkowski Józef, *Kościół św. Franciszka w Krakowie* (Bibl. Krak. 19).

Rosenbaiger Kazimierz, *Dzieje kościoła oo. franciszkanów w Krakowie w wiekach średnich* (Bibl. Krak. 79).

o. Gustaw Romuald, *Klasztor i kościół św. Józefa ss. bernardynek w Krakowie* (Bibl. Krak. nr 105).

Tomkowicz Stanisław, *Pałac biskupi w Krakowie* (Bibl. Krak. 78).

Tomkowicz Stanisław, *Pałac Wielopolskich w Krakowie i jego dawna dekoracja malarska* (Rocz. Krak. XVIII).

SPIS TREŚCI

Miasto i obrona przeciwogniowa w połowie XIX wieku	62—66
Wfelki pożar w lipcu 1850 roku	66—72
Pierwsze wrażenie po klęsce	72—74
Straty mieszkańców i miasta	74—76
Pierwsza pomoc pogorzelcom	76—80
Pożyczka na odbudowę	80—84
Dodatek	84—96

Cena zł 18.—

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 332423



000-332423-00-0